

# CRACOVIA LEOPOLIS

KWARTALNIK

**3**  
**(7) 1996**

- 
- Prof. Grodziski siega 650 lat w głąb historii, red. Adamczewski 1200 lat, a prof. Kubiak aż 30 000 lat
  - Rozmowa z o. p k. Adamem Studzińskim
  - Wspomnienie z podróży po dziwnej zagranicy
  - Słownik - Sylwetki - Wiersze - Kronika
-

## *Od Redakcji*

Zbliżamy się do końca drugiego roku wydawnictwa naszego kwartalnika. Widzimy, że pozycja CRACOVIA–LEOPOLIS się ugruntowała. Mieliśmy serię sympatycznych recenzji w wielu czasopismach, kilkakrotnie zapraszano nas do Radia i Telewizji na rozmowy o kwartalniku. Pismo rozchodzi się nie tylko w Krakowie, dociera do wielu miast RP, do USA, i – co dla nas szczególnie pochlebne – jest doskonale przyjmowane we Lwowie i całej Małopolsce Wschodniej. Dochodzą nas słuchy, że poszczególne numery są tam prywatnie kserograficznie reprodukowane, bo ilość egzemplarzy, które tam wysyłamy, okazuje się ciągle nie wystarczająca. Liczne listy i prośby utwierdzają nas w przekonaniu, że formuła pisma spodobała się, że została uznana za pożyteczną i spełnia zadanie, które sobie postawiliśmy.

W jednej z recenzji padła propozycja, by kwartalnik stał się miesięcznikiem, bo materiału mnóstwo, a robota dobra. To znakomita inicjatywa (piękne podziękowanie p. red. J. Dużykowi), niestety nierealna z dwóch co najmniej powodów. Po pierwsze: pismo, którego nakład w dużej części jest rozpowszechniany gratisowo, nie ma szansy na utrzymanie się samodzielnie. Tu trzeba wyrazić – nie po raz pierwszy – wdzięczność przyjaciołom i sponsorom: Wydziałowi Spraw Społecznych Urzędu Wojewódzkiego i Wydziału Kultury Urzędu Miasta Krakowa, za ich pomoc i zrozumienie potrzeby istnienia takiego czasopisma, a uznanie Czytelników najlepiej wyrażają wspomniane listy ze Lwowa, z którym Kraków łączą więzy szczególne. Wszak tym właśnie historycznym i współczesnym związkom nasz kwartalnik jest poświęcony.

I po drugie: nasza Redakcja (i zarazem Administracja) nie ma żadnego „personelu”, lokalu, samochodu (np. lancii albo tarpana), ani telefonu (poza domowymi redaktorów). Nie kosztuje więc nic, a płacić trzeba tylko za czynności techniczne: przygotowanie do druku oraz sam druk i papier. Tu należą się specjalne wyrazy wdzięczności Księdzu Stanisławowi Kani, dyrektorowi Poligrafii Kurii Prowincjalnej Zakonu Pijarów w Krakowie, bez którego życzliwości byłoby nam o wiele, wiele trudniej.

Chcemy więc pozostać kwartalnikiem, bo co by to było, gdybyśmy zamiast czterech numerów rocznie, mieli wydawać 12, albo bodaj 6? Wtedy już biuro z sekretarką, komputerem, faxem i kserografem (a może nawet telefonem?). Ale najbardziej balibyśmy się sporu, co lepsze: lancia czy tarpan! Bo nigdy przecież nie ma pełnej zgodności.

Zarty na bok. Zmartwienie polega na tym, że ogromny napływ materiałów zapełnia nasze domowe biurka, półki i szuflady. I nie tylko to. Mamy przecież swoje plany tematów, bo numery CL – jak zapewne Czytelnicy zauważyli – poświęcamy (choć nie w całości oczywiście) określonym sprawom. Tych tematów wystarczy na wiele lat. Lista osób, z którymi chcielibyśmy przeprowadzić wywiady, stale rośnie. Naszą ambicją jest bodaj rejestrowanie wydarzeń z Krakowa i Lwowa, z terenu Małopolski wschodniej i zachodniej, z całej Polski i spoza Polski, ale tych wydarzeń jest coraz więcej (a może tylko więcej ich zauważamy?). Bo nasze kontakty i obserwacje stale się rozszerzają, a przy tym to i owo trzeba wyjaśnić, ocenić, skomentować.

Takie są więc nasze problemy. Wcale na nie nie narzekamy, bo za ich pokonywanie jesteśmy sowicie wynagradzani: radością z każdego wydanego numeru i z każdego listu od Czytelników.

Do zobaczenia za kwartał.

*Redakcja*

# Z LWEM W HERBIE

Stanisław Grodziski

Wiosną 1940 roku odbyć się miał we Lwowie piękny jubileusz: przygotowywano się do uczczenia sześćsetnej rocznicy włączenia miasta do Polski. Niestety, wydarzenia dziejowe potoczyły się inaczej – 22 września 1939 roku miasto zajęte zostało przez Armię Czerwoną.

Formalnie biorąc, było to mniej niż 600 lat. Lwów, założony około roku 1240 przez księcia halickiego Daniela z dynastii Rurykowiczów i przekazany przezeń synowi Lwowi – skąd wzięła początek nazwa – pozostał w rękach ruskich niemal przez sto lat. **Nie było to jednak władztwo suwerenne; podporządkowany został wraz z Rusią panowaniu tatarskiemu.**

Przyjmuje się, że panowanie polskie rozpoczął we Lwowie król Kazimierz Wielki, zajmując w 1340 roku Ruś Halicką po śmierci ostatniego z jej książąt, Bolesława Trojdenowicza. Można by jednak cofnąć się jeszcze o pięć lat.

Kiedy w 1335 roku wygasła halicko-włodzimierska linia Rurykowiczów, tron halicki objął książę Bolesław Trojdenowicz. Był to Piast po mieczu, z linii wywodzącej się od Konrada Mazowieckiego, Rurykowicz po kądzieli. Przeszedł wprawdzie na prawosławie, ale czuł się Polakiem i politykę prowadził wcale rozsądną – starał się chronić Ruś zarówno przed Tatarami, jak i przed Węgrami. Nie doczekawszy się potomstwa, pragnął przekazać tron halicki Kazimierzowi Wielkiemu; nim do tego doszło, **Bolesław został otruty przez miejscowych bojarów, sprzyjających Tatarom.**

Jeśli jednak liczyć będziemy tradycyjnie panowanie polskie we Lwowie od 1340 roku, to do pierwszego rozbioru Polski w 1772 roku upłynęło 432 lata.

W granicach monarchii habsburskiej, pod panowaniem austriackim po-



został Lwów od 1772 do 1918 roku, z krótką przerwą między wrześniem 1914 a czerwcem 1915 roku, kiedy podczas wojny światowej opanowali miasto Rosjanie, po raz pierwszy w swoich dziejach.

Krótki epizod z początkiem listopada 1918 roku, kiedy Lwów stać się miał stolicą „Republiki Zachodniej Ukrainy”, przerwany został przez powstanie pol-

skie. Starcy i młodzież (mężczyźni w sile wieku od dawna powołani byli do armii austriackiej) zdobyli miasto i bronili go – ciasno otoczonego przez wojska ukraińskie – do kwietnia 1919 roku, kiedy pękła obręcz oblężnicza. Od listopada zatem 1918 do września 1939 roku, przez 21 lat, Lwów pozostawał w ręku polskim.

W sumie, razem z tamtymi 432 latami, byłoby to 453 (a licząc Bolesława Trojdenowicza, 458) lat polskości. Bardzo drobiazgowo wyliczone, bo w czasach austriackich, zwłaszcza podczas autonomii galicyjskiej, datującej się od 1861 roku, **polskość tego miasta dla nikogo, łącznie z cesarzem Franciszkiem Józefem I, nie ulegała wątpliwości.**

Ogromny to szmat czasu. Tym ważniejszy, iż rola, jaką Lwów w swych polskich czasach odgrywał – gospodarcza, polityczna, kulturalna – była niezwykła.

Rozbudowany i obdarzony szerokimi przywilejami przez Kazimierza Wielkiego, rozwijający się szybko w XIV i XV wieku, stał się niebywałą mozaiką etniczną. Osiadali w nim Niemcy, Ormianie, Żydzi, Grecy, Tatarzy, Wołosi, wcale nie na pierwszych miejscach Polacy i Rusini. Przybysze polonizowali się jednak szybko pod szczególną opieką polskich monarchów i skutkiem znacznej roli, jaką Lwów w obrębie Rzeczypospolitej odgrywał. Polonizacja – nie tylko poprzez napływ Polaków – wynikała z tolerancji językowej i religijnej. Nikomu nie przeszkadzano w używaniu swego języka, nie narzucono polskiego; urzędowy język, jakim król przemawiał w swych dokumentach do miasta, stanowiła łacina. Obok kościołów katolickich rytu rzymskiego (najliczniejszych), greckiego i ormiańskiego, funkcjonowały cerkwie prawosławne, zbory ewangelickie, synagogi żydowskie, meczety muzułmańskie. Miasto stawało się ruchliwą, zamożną bramą handlową, otwartą na wschód.

Owa brama stać się miała w XVII wieku redutą, broniącą Rzeczypospolitej od tego samego wschodu. Lwów odparł liczne fale najazdów, pracownicy mieszczaństwo stawali się kresowymi ryccerzami. W 1648 i 1655 roku oblegał miasto Chmielnicki. Kiedy zażądał wy-

dania mu lwowskich Żydów, mieszczaństwo odpowiedziało, że „Żydzi, tak samo jak chrześcijanie, do obrony miasta, trudów wojennych i poświęcenia życia dla dobra ogólnego każdego czasu są gotowi”. W 1672 roku atakowali miasto Kapudan Basza i Doroszeńko. W 1675 roku zagrożone było przez Nuradyna, w 1695 roku – przez Tatarów. W uznaniu zasług militarnych zdobył szacowny tytuł „Semper fidelis”, uzyskał też w 1658 roku nobilitację, **stając w jednym rządzie ze stolicami: Krakowem i Wilnem.** Zdobyty został dopiero przez Szwedów.

Zubożały po klęskach i epidemiach, zniszczony w czasach Konfederacji Barskiej, przecież jeszcze próbował stawić czoła zaborcom. W 1772 roku protestował przeciw zmianie przynależności państwowej, zaś mieszczaństwo odmawiali udziału w uroczystościach instalacyjnych pierwszego gubernatora austriackiego, demonstrując wierność Stanisławowi Augustowi aż do początku 1773 roku.

Przyłączony do Austrii, stał się Lwów stołecznym miastem „Królestwa Galicji i Lodomerii”. Doczekał się napływu wielkiej fali niemieckich i czeskich, ale zniemczonych, „beamterów”. Nie dał się jednak zgermanizować, lecz przeciwnie – spolonizował większość z tych imigrantów. Rozwijając się gospodarczo, stał się wśród trzech dzielnic porozbiorowej Polski trzecim po Warszawie i szybko rosnącej Łodzi centrum ekonomicznym, ruchliwszym i silniejszym od Krakowa, Poznań i Wilna. Dzięki Uniwersytetowi, Ossolineum i wielu innym organizacjom odgrywał znaczną rolę na polu nauki i kultury. Archidiecezja rzymskokatolicka z katedrą Najświętszej Marii Panny, w której Jan Kazimierz składał swoje śluby, ormiańskokatolicka z katedrą Świętej Trójcy i greckokatolicka z katedrą świętego Jura czyniły ze Lwowa centrum życia duchownego, a dla Rusinów, coraz powszechniej nazywających się Ukraińcami, centrum odrodzenia narodowego. Sejm krajowy galicyjski, działający w latach 1861–1914, czynił ze Lwowa poważne centrum polityczne, podporządkowane Wiedniowi, choć nie zawsze w pełni mu posłuszne.

Od Wiosny Ludów 1848 roku narastał we Lwowie konflikt między Polakami i Rusinami. Zrazu rozgrywający się w legalnych ramach galicyjskich instytucji autonomicznych, zwłaszcza w walce wyborczej do Sejmu krajowego i parlamentu wiedeńskiego oraz w starciach politycznych na sali sejmowej, przybierał coraz to ostrzejsze formy. W 1908 r. Andrzej Potocki, namiestnik galicyjski popierający konserwatywnych „Starorusinów” przeciw ukraińskim nacjonalistom, zamordowany został przez ukraińskiego studenta Mirosława Siczynskiego. Walka o demokratyzację prawa wyborczego, które dałoby sprawiedliwszy dla Ukraińców podział mandatów w Sejmie, zbyt późno, bo dopiero w 1914 roku, doprowadziła do kompromisowej reformy; nie sprawdzonej w praktyce na skutek wybuchu pierwszej wojny światowej.

Jak wiadomo, z końcem wojny walka o Lwów i cały teren byłej Galicji wschodniej aż po Zbrucz przybrała zaciekle formy wielomiesięcznej, krwawej kampanii. Zakończyła się ona sukcesem strony polskiej – mieli bowiem Polacy wyraźną większość w samym Lwowie, choć stanowiąc na wyspę polskość na Rusi Czerwonej, otoczoną ukraińskim w swojej przewadze pierścieniem bliższych i dalszych wsi. W odrodzonej Polsce rychło zaleczył rany wojenne, odzyskując swe znaczenie gospodarcze i kulturalne.

22 września 1939 roku Lwów znalazł się w obrębie ZSRR, z przerwą na okupację hitlerowską w latach 1941–1944. Formalnie wszedł w skład Ukrainy, choć nie miało to wpływu na los społeczeństwa polskiego; wypieranie polskośći zaplanowane zostało przez władze związkowe ZSRR i w równej mierze leżało w interesie podporządkowanych im władz republikańskiej Ukrainy.

**Proces likwidacji polszczyzny rozpoczął się jesienią 1939 roku i trwa na dobrą sprawę do dziś.** Od pierwszych aresztowań poprzez masowe deportacje w latach 1940–41, egzekucje, skrytobójstwa i prześladowania

w stosunku do inteligencji oraz zamożniejszego mieszczaństwa. Krwawy terror hitlerowski od 1941 roku, wspomagany przez ukraińskich nacjonalistów, w którym wyginęli lwowscy Żydzi, ale ogromne straty ponosili i Polacy. Z cofającą się armią hitlerowską opuszczali Lwów Niemcy, zamieszkujący w nim od pokoleń.

Od początku panowania tzw. „drużb bolszewików” w lecie 1944 roku, trwało drakońskie ustawodawstwo gospodarcze i otwarte, bezwzględne niszczenie polskiej tradycji kulturalnej. Służyła temu rusyfikacja oświaty, usuwanie polskich instytucji, nawet nazw ulic i wszelkich napisów – podpis „Adam Mickiewicz” na jego pomniku jest wyjątkiem – zamykanie kościołów, przekształcanych na magazyny, składy, sale gimnastyczne. Pacyfikacje ludności, połączone z tolerancją **dla rzezi, dokonywanych na Polakach przez niektóre organizacje ukraińskie.** Zapelnianie cel więziennych Zamarstynowa i Brygidek polską inteligencją i duchowieństwem wszelkich wyznań. Nie koniec to ponurego katalogu.

Nadeszła wielka akcja „repatriacyjna”. Osobom narodowości polskiej i żydowskiej, posiadającym przed 1939 rokiem obywatelstwo polskie, przyznano prawo wyboru miejsca zamieszkania i przynależności państwowej: do Polski lub ZSRR. Ludzi, od wielu pokoleń tę ziemię za swą ojczyznę uważających, broniących jej i pracujących dla niej, uznano tym samym za obcych i dozwolono im – na twardych, wysiedleńczych warunkach – na „repatriację” za Bug i San. **Była to nieludzka alternatywa:** wyjechać do Polski w jej nowych granicach za cenę wyrzeczenia się ojcowizny albo pozostać na ziemi swych ojców za cenę wyrzeczenia się polskośći. Nastąpił masowy exodus.

Dziś ludność polską we Lwowie szacuje się na około 20 do 30 tysięcy. W mieście, liczącym obecnie około 900 000 mieszkańców, jest to odsetek bardzo skromny. Tym skromniejszy, iż gmina polska ma niewielki procent własnej inteligencji, surowo do niedawna

prześladowanej, przerzucanej w głąb ZSRR. Służą tej gminie dwie szkoły polskie. Spotkać się z gminą polską można w niedzielę po nabożeństwie, w dwóch już tylko kościołach rzymskokatolickich: katedralnym i św. Antoniego na Łyczakowie<sup>1</sup>.

Równolegle do procesu likwidacji polszczyzny przebiegał proces rutenizacji i rusyfikacji. **Do miasta, w którym niewielki procent stanowili Ukraińcy**, napływała ukraińska ludność z bliższych lub dalszych wsi, z małych miasteczek. Władze związkowe masowo osiedlały w tym mieście Rosjan z głębi ZSRR; otrzymywali oni w ramach gospodarki kwaterunkowej najlepsze lokale w samym śródmieściu. Aparat partyjny, aparat administracyjny, władze wojskowe składały się w przewadze z Rosjan.

Miasto przepelnione pamiątkami wielowiekowego władztwa polskiego, pamiątkami kultury z czasów Rzeczypospolitej, czasów galicyjskich, Polski międzywojennej, zamieszkałe dziś jest przez ludność, która do owych pamiątek ma całkiem inny stosunek. Rosjanom są one obojętne lub niezrozumiałe, tym samym skazane na zniszczenie lub zapomnienie. Dla Ukraińców tylko niektóre z nich – jak Stauropigia czy Święty Jur – wiąże się z własną przeszłością narodową. Inne są im wrogie – przecież pomnik Iwana Franki na cmentarzu Łyczakowskim przedstawia kamieniarza, druzgocącego kilofem bryłę, której kształt przypomina granice Polski międzywojennej; cmentarz Orłąt Lwowskich ulec miał zasypaniu i całkowitej likwidacji. Nie sprzeciwiano się więc polityce partii komunistycznej, zamieniającej piękne kościoły na magazyny i składy, bądź skazującej je na ruinę. Likwidującej „Panoramę Raclawicką”, niszczącej dowody, iż kiedyś było to polskie miasto. Usuwającej pomniki polskich bohaterów narodowych, także i tych, których działalność przynosiła bezpośrednie korzyści miastu.

Dla nowej ludności miasta obca była tradycja szlachecka polska, tradycja Lwowa, który był „Semper fidelis”,

w którym ogłoszono Matkę Boską Królową Korony Polskiej i w którym usypiano kopiec w trzechsetną rocznicę Unii Lubelskiej.

Owa zbędna dla obecnej ludności Lwowa tradycja przez liczebnie, materialnie i organizacyjnie słabą ludność polską, jaka dziś to miasto zamieszkuje.

**Nieodzowna jest owym wysiłkom zorganizowana, planowa pomoc ze strony państwa polskiego.**

Ciąży bowiem na społeczeństwie polskim, niezależnie od jego obecnego stanu materialnego, obowiązek wydatniejszego niż dotychczas wsparcia tych wysiłków. Na płaszczyźnie, wynegocjowanej między Warszawą a Kijowem. Po ułożeniu od nowa stosunków ze społeczeństwem ukraińskim, tak, aby nie raniąc jego tradycji narodowej, uszanować i ochronić polską, w myśl dewizy uwiecznionej na Kopcu Unii Lubelskiej: „Wolni z wolnymi, równi z równymi”.

<sup>1</sup> Niedawno doszedł mały, stary drewniany kościółek na północnych peryferiach miasta – w Zboiskach.

*Powyższy artykuł stanowi poszerzoną przez Autora wersję tekstu publikowanego w „Dzienniku Polskim” z dnia 29 XI 1991 r., nr 276 (14 435).*

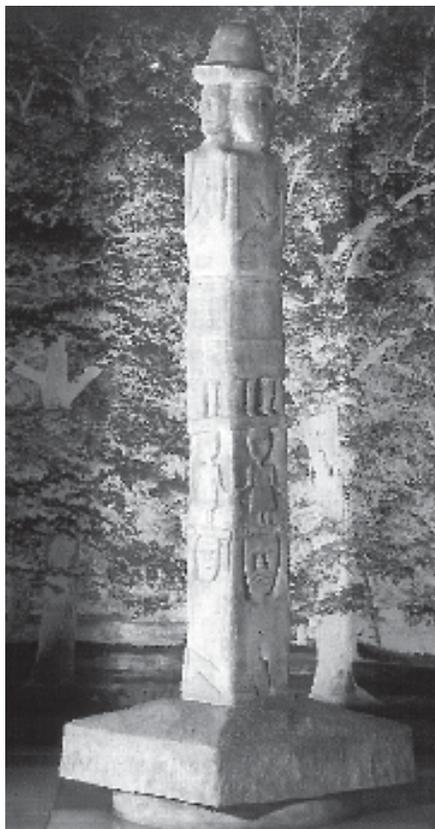
---

STANISŁAW GRODZISKI, ur. 1929 w Prusach koło Krakowa. Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego (i jego absolwent), prawnik, historyk prawa polskiego. Opublikował wiele książek, m.in. „Ludzie luźni – studium z historii państwa i prawa polskiego” (1961), „Obywatelstwo w szlacheckiej Rzeczypospolitej” (1963), „Historia ustroju społeczno-politycznego Galicji 1772–1848” (1971), „W Królestwie Galicji i Lodomerii” (1976), „Franciszek Józef” (1978), a także około 150 artykułów, rozpraw, recenzji, materiałów źródłowych.

---

# POSAĞ ZE ZBRUCZA

Jan Adamczewski



Świątowid ze Zbrucza. Fot. Archiwum Muzeum Archeologicznego w Krakowie

Dawne więzienie św. Michała. Dziś na powrót chyba najpiękniejszy pałac Krakowa. I chyba najładniejsza w Polsce siedziba Muzeum Archeologicznego. Dyrektor dr Jacek Rydzewski z dumą oprowadza po salach. Przypomina stare dzieje, kiedy to korytarze zawalone były gruzem, a małe ciemne pokoiki-cele niczym nie przypominały dzisiejszych sal.

Mijamy królestwo prof. dr Kazimierza Bielenina – piece do wytopu żelaza.

Sala zakończona jest półokrągłą jak gdyby apsydą. Olbrzymia, na całą ścianę fotografia starych dębów. Na ich tle stoi kamienny posąg o czterech twarzach – to Świątowid. Sławny zbruczański Świątowid.

## Wschód – Zachód

*I począł Włodzimierz panować sam... Składano im żertwy, mianując bogami. I przyszedłszy Dobrynia do Nowogrodu postawił Peruna bałwana nad rzeką Wołchowem. Składali mu Nowogrodzianie żertwy jako bogu – tak pisał w swojej kronice „Powieść doroczna” mnich ławry peczerskiej w Kijowie – Nestor, zwany także Latopisem (ur. ok. 1053, zm. po 1113 r.).*

Z kolei relacja Sakso, zwanego również Gramatykiem, z XII wieku:

*W świątyni (Altenkirchen, Rugia) stał posąg ogromny, wielkością przewyższający postać ciała ludzkiego, czterema głowami zdawał się patrzeć... trzymał róg z rozmaitego kruszcza zrobiony. Opodal widziało się uzdę i siodło bóstwa.*

Obie te relacje są istotne. Pierwsza dotyczy religii Słowian wschodnich, druga: Słowian zachodnich. Granicą między Słowianami zachodnimi i wschodnimi był Zbrucz. A Świątowid zbruczański został wykonany przez rzeźbiarza, który pozostawał pod różnym wpływem, także – wpływem wysokiej kultury śródziemnomorskiej. Posąg jest tak wyjątkowo wspaniałym egzemplarzem, że niektórzy kwestionowali nawet jego autentyczność.

## W wodzie straszny

W sierpniu 1848 roku w Zbruczu (lewy dopływ Dniestru) znaleziono kamienny posąg. Kto go pierwszy znalazł, kto zarządził wyrobienie i przechowanie? Na te pytania odpowiada szczegółowo doc. Gabriel Leńczyk w pracy pt. „Świątowid zbruczański”.

Jan Krzeptowski, zarządca lasu w Horodnicy, przeprowadzając wywiad z miejscową ludnością, pisał m.in. w liście z 14 lutego 1902 roku: *Nastuchałem się dość różnych wersji, jedna nieprawdopodobniejsza od drugiej. Pomiedzy innymi wyróżnia się tylko jedna, która załuguje na wiarę. Olena Krzyształowicz,*

99-letnia staruszka z Trybuchowiec, całkiem przytomna na umyśle, opowiadała, że gdy miała 33 lata i pasła nad Zbruczem było swego ojca, dwóch pastuchów: Marcin Bartoszewski i Iwan Chałaman opowiadali jej nieraz, że kąpiąc się w Zbruczu znaleźli kamiennego bożka, bliżej naszego brzegu...

Z kolei Kazimierz Bieńkowski opowiadał w 1873 roku Edwardowi Pawłowskiemu, konserwatorowi ze Lwowa, że to on właśnie jadąc konno brzegiem Zbrucza w 1848 roku dostrzegł bałwana wystającego ukośnie z wody; przy pomocy ekonomy Gawłowskiego wyciągnął kilku parami wołów posąg z rzeki i złożył go na dziedzińcu dworu w Liczkowcach, gdzie przeleżał kilka lat... Historia zanotowała jeszcze kilka innych relacji.

Gabriel Leńczyk, który wnikliwie przestudiował wszystkie zapisy, odtworzył przebieg wydobycia posągu z rzeki:

A więc: chłopcy-pastuchy natknęli się na zalany wodą posąg, płaskorzeźb nie dostrzegli i potraktowali słup jako jeden z przybrzeżnych kamieni. Dopiero gdy Zbrucz wystąpił z brzegów i w postawę prawie prostopadłą podniósł z dna posąg kamienny, po opadnięciu wody w rzece wynurzyła się jego głowa „podskakując” na mknącej fali jak głowa topielca. Zjawisko to wywołało poruszenie wśród ludzi prostych, tak łatwo ulegających złudzeniom, a skłonnych zawsze do zabobonów i tworzenia naprędce legend. Tej psychozie o strachach pod Sokolicą ulegli również gajowi i nadgraniczni strażnicy. Gajowi zawiadomili leśniczego w Postołowie, strażnicy – mandatariusza w Liczkowcach.

## **Zbrucz – Kraków**

Dalej akcja potoczyła się szybko. Po odbytej na miejscu naradzie leśniczego, rządzący mandatariusza (jeden ze strażników skoczył nawet do wody, aby stwierdzić, że to słup – a nie topielec) postanowiono sprowadzić z dworu wóz z trzema parami wołów. Na wystającą z wody głowę zarzucono sznur i wołami słup wyciągnięto na brzeg. Potem załadowano go na wóz i przewieziono do mandatariusza w Liczkowcach. Tam też zrzuciono posąg pod stołą. W Zbruczu przestało straszyć.

Od mandatariusza odebrał go po 6 miesiącach Mieczysław Potocki, który zimą 1849 roku przewiózł posąg saniami do Kociubińczyk. Niedaleko znajdowała się mogiła. Na tym kopcu zamierzał Potocki ustawić posąg tak, by go wszyscy przejezdni mogli oglądać. Ale miejscowi chłopci zagrozili: – *Jeśli postawi pan jakiegoś Turka, to my go w kawałki rozbijemy.*

14 maja 1850 r. Towarzystwo Naukowe Krakowskie zwróciło się do wszystkich znacznych i oświeconych obywateli, aby przyczyniając się do rozjaśnienia przeszłości... wpływem swoim, radą, darami samych przedmiotów starożytności... przyłączyć się zechcieli do dzieła...

Apel ten dotarł także do Mieczysława Potockiego, który szybko, bo 15 listopada 1850 roku zawiadomił, że u niego znajduje się posąg kamienny wydobyty ze Zbrucza w czasie niskiego stanu wody. W liście tym po raz pierwszy użył określenia Światowid, które już na zawsze przylgnęło do kamiennego posągu. W 1851 r. Światowid furmanką odbywa podróż do odległego o 18 km Husiatyna, a stamtąd drogą kołową – do Krakowa. Kolei wtedy jeszcze tu nie było.

Dalsze jego losy były różne. Raz Światowid był na wozie, raz pod wozem. W Krakowie jechał drogą królewską. Przejechał ul. Grodzką, objechał Rynek, a potem św. Anny do Biblioteki Uniwersyteckiej, w której stał 8 lat. Prasa szeroko informowała, że przybywa posąg pogańskiego bożka. Bigotki uznały go za antychrysta godnego potępienia, zaś z faktu przybycia akurat w Wielkanoc liberałowie wyciągali wnioszek, iż już wkrótce powstanie wolna Polska. W 1858 roku Światowid jest ozdobą wystawy archeologicznej i właściwie jednym z pierwszych eksponatów Muzeum Archeologicznego w Krakowie.

Okupację podczas ostatniej wojny przetrzymał w dziwny sposób: K. Novotny z Wiednia, zarządca hitlerowski, na karcie opisowej przedstawił Światowida jako posąg... Wikinga. Po wyzwoleniu wystawiany był w muzeum przy ul. św. Jana. Rzeźbiarz Stanisław Szukalski, znany z ekscentrycznych pomysłów, proponował, umieszczenie posągu ze Zbrucza w Smoczej Jamie pod Wawelem.

## Ofensywa filologów

Prezes Akademii – prof. dr Kazimierz Nitsch wyrażał się z przekąsem o autentyczności posągu. Nagła śmierć doc. dr. Tadeusza Reymana (dyrektora Muzeum do 1955 r.) nie pozwoliła na dokończenie pracy o Światowidzie. Kontynuacji tego dzieła podjął się Gabriel Leńczyk.

W XIX wieku życie archeologa nie było łatwe. Profesor Uniwersytetu Wrocławskiego T. Momrusen określił archeologię jako niewinną zabawkę i wesołą rozrywkę wysłużonych lekarzy, obywateli ziemskich, emerytowanych oficerów, nauczycieli ludowych i wiejskiego duchowieństwa. Aleksander Brückner protestował: *więc filologia pod ławkę, a archeologia na kotek*. A o posągu ze Zbrucza powiedział wprost: *Pseudoświatowid ze Zbrucza, nawet gdyby był najzupełniej autentyczny, tj. prastary, o czym jeszcze bardzo wątpliwe, słowiańskim być nie może w żaden sposób*.

Profesor Tadeusz Sinko, posługując się metodami filologicznymi, podtrzymał wątpliwości A. Brücknera, a nawet zdecydował się na ostry atak. Także Paweł Jasienica w książce „Świt słowiańskiego jutra” poddał się opinii filologów i pisał: *istnieje bowiem podejrzenie, że bogobojni krakowianie dopuszczają się podwójnego bałwochwalstwa. Primo: składają przy zwiedzeniu zbiorów ofiary pogańskiemu bożkowi w postaci kwiatów, secundo: otaczają wciąż falsyfikat*.

Czterogłowy posąg z Arkony nosi miano Światowita, czterotwarzowy posąg ze Zbrucza nazywany Światowidem. Niby nazwy podobne, ale nie te same. Dlaczego? Mieczysław Potocki „chrzcząc” posąg przyjął możliwość pochodzenia nazwy Światowid (nie, jak chce XII-wieczny Helmut, od św. Wita), lecz od „świat” i „widzieć”. Dlatego Światowid! Trudno orzec, co jest poprawniejsze: Światowit czy Światowid. Językoznawcy tego problemu jeszcze nie rozstrzygnęli.

Co archeolodzy mogli przeciwstawić zarzutom filologów? Wyniki badań laboratoryjnych, mikroskopowych, fizycznych, chemicznych! Badania technologiczne posągu przeprowadził prof. Rudolf Kozłowski, konserwator wawelski, autor odkrywczych teorii badawczych.

Cała powierzchnia kamienia została dokładnie przestudiowana. Uzupełniono to studiami mikroskopowymi. Skorzystano z pomocy uczonych ukraińskich przy opracowywaniu materiałów porównawczych pochodzących z mioceńskich formacji wapiennych z okolic Husiatyna. Wyniki badań mikroskopowych, makroskopowych, analiza kroplistych nacieków na powierzchni, warstwowych nacieków na tylnej stronie posągu, nacieków żelaza, resztek polichromii, mułów – pozwalają stwierdzić, że zabytek to najzupełniej autentyczny.

Kamienny posąg liczy 2,57 m wysokości. Ma kształt słupa czworobocznego o przekroju niemal kwadratowym (29–32 cm). Każda ściana ozdobiona płaskorzeźbami. Nie opisuję szczegółowo, gdyż zbruczańskiego Światowida należy zobaczyć samemu. Ekspozowano go niezwykle starannie i efektownie. Zresztą wart jest tego. Zdaniem specjalistów, pochodzi z okresu nie wcześniejszego jak IX wiek i jest niewątpliwie wyjątkowym, imponującym dziełem, jakie z tego okresu posiadamy. Zapraszamy do krakowskiego Muzeum Archeologicznego.

---

(W opracowaniu wykorzystano: Gabriel Leńczyk „Światowid Zbruczański”, *Materiały archeologiczne*, Rudolf Kozłowski „Badania technologiczne posągu Światowida z Muzeum Archeologicznego w Krakowie”, *Ochrona zabytków* nr 2–3)

---

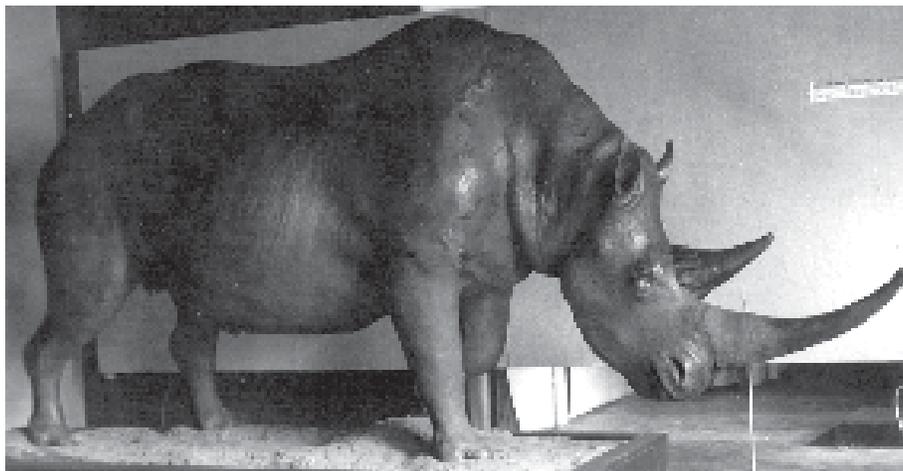
JAN ADAMCZEWSKI ur. 1923 w Poznaniu, prozaik, publicysta, reportażysta. W czasie II wojny żołnierz II Korpusu gen. Andersa. Pracował w prasie polnoznańskiej i krakowskiej (m.in. w *Dzienniku Polskim*, *Echu Krakowa*, *Przekroju*, *Życiu Literackim*). Jest członkiem-założycielem Stowarzyszenia Autorów Polskich (był czynny w jego władzach), członkiem Związku Literatów Polskich, laureatem kilkudziesięciu konkursów publicystycznych i reporterskich oraz nagród, w tym nagrody M. Krakowa, (1970). Napisał ponad 20 książek, głównie na tematy krakowskie, tłumaczonych na wiele języków, w tym „Mikołaj Kopernik i jego epoka” na 16 języków (dwukrotnie wydana w Japonii).

---

# STARUNIA

paleontologiczne  
związki  
Krakowa  
ze Lwowem

Henryk Kubiak



Drugi nosorożec staruński w Muzeum Przyrodniczym w Krakowie. Foto H. Kubiak

„Kraków i Lwów, dwa czołowe ośrodki nauki i kultury polskiej, (...) dwa miasta owiane historyczną legendą, łączyły w długoletniej historii rozliczne związki” – pisał L. Podhorodecki (CL, nr 1/1995). Do tych rozlicznych związków wypada dołączyć i przypomnieć tajemnice przyrody sprzed 30 tysięcy lat, odkryte we wsi Starunia na początku XX wieku. Bowiem w roku 1907 natrafiono w kopalni ozokerytu (wosku ziemnego) na szczątki mamuta i nosorożca włochatego. Obydwa okazy tych wymarłych ssaków znajdują się do dziś w Muzeum Dzieduszyckich we Lwowie. W 1929 znaleziono w Staruni w tej samej kopalni drugiego nosorożca włochatego, zaliczanego obecnie do najznakomitszych i najważniejszych zabytków muzealnych Krakowa.

Tereny wsi Starunia oddalone ok. 130 km na południowy wschód od Lwowa znajdowały się w okresie największego zlodowacenia plejstoceniowego około 120 km na południe od czoła lądolodu i około 60 km na północ od górskiego zlodowacenia Karpat. Tereny te obfitowały w ropę naftową, której eks-

plorację rozpoczęto tam już w XIX wieku. Wydobywano w szczególności ozokeryt, będący naturalnym produktem przemian ropy. Stąd też nazwano okolicę Staruni „Ropiszcze” od wyrazu „ropa”, którą tu wydobywano razem z woskiem ziemnym „od dawnych czasów” za pomocą dość prymitywnych niegłębokich szybów. Ropiszcze rozciąga się po lewym brzegu Łukawca Wielkiego, od północy w granicach wsi Starunia, od południa natomiast w części północno-wschodniej sąsiedniego Mołotkowa. Na Ropiszczu na uwagę zasługują naturalne wycieki ropy, do których wpadają i toną zwierzęta, zwłaszcza owady, oraz niesione wiatrem fragmenty roślin. W dolinie staruńsko-mołotkowskiej znane też były od dawna źródła solne.

Znaleziska staruńskie datują się od 1907 roku, kiedy to powstała nowa kopalnia wosku ziemnego. 5 października dokonano w szybie IV sensacyjnego odkrycia: na głębokości 12,5 m znaleziono szczątki mamuta (*Mammuthus primigenius*) ze skórą i innymi miękkimi częściami ciała, a nieco później, 6 listo-

pada, odkryto na głębokości 17,5 m szczątki nosorożca włochatego (*Coelodonta antiquitatis*). Były to pierwsze odkrycia paleontologiczne w Staruni.

Historia odkryć staruńskich zaczęła się więc jesienią 1907 roku. Początkowo nie przywiązywano do pierwszego znaleziska (szczątków mamuta) żadnego znaczenia. Kości i kawały skóry odrzucono na hałdę, bowiem robotnicy w pierwszej chwili mniemali, że trafili na ścięwo wołu z ogromnymi rogami (ciosy mamuta). Skóra mamuta stanowiła dla robotników pewnego rodzaju atrakcję. Z praktycznych względów: ... z poszarpanych kawałków skóry części powykrawywali robotnicy na swój użytek. Potwierdza to m.in. oświadczenie sądu powiatowego w Nadwórnej z 10 października 1907 roku: *Odsyła się część mamutowej skóry, odkopanej w Staruni, a odebranej przez sąd tutejszy. Dopiero kilka dni po odkryciu zaczęto przypuszczać, że chodzi tu prawdopodobnie o duże zwierzę kopalne (wymarłe), może mamuta: (...) około 5 października (...) maszynista tameczny, zwrócił uwagę (...), że szczątki te należą do jakiegoś zwierzęcia przedpotopowego (...).* Spowodowało to zawiadomienie władz (m.in. Prezydium c.k. Namiestnictwa we Lwowie), które wydały polecenie natychmiastowego wstrzymania wszelkich prac w kopalni w rejonie znaleziska do chwili przybycia komisji naukowej, której celem było stwierdzenie wartości znaleziska. W jej skład wydelegowany został z ramienia Komisji Fizjograficznej Akademii Umiejętności w Krakowie dr T. Wiśniowski; ze Lwowa wydelegowano: dra Siemiradzkiego – przedstawiciela konserwatora zabytków archeologicznych i dra M. Łomnickiego – kustosa Muzeum im. Dzieduszyckich, oraz

komisarza Starostwa Bohorodczańskiego St. Iłłasiewicza, który był również autorem pierwszych zdjęć fotograficznych znaleziska, reprodukowanych w wielu polskich i zagranicznych pismach ilustrowanych. W następstwie polecenia komisji szczątki złożono w osobnym budynku i oddano pod Straż, wyznaczoną z posterunku żandarmeryi w Sołotwinie do czuwania ścisłego nad tem całym wykopaliskiem. Dalsze poszukiwania doprowadziły do odkrycia drugiego jakiegoś zwierzęcia, również wraz ze skórą zachowanego. Był to tzw. pierwszy nosorożec staruński.

Pierwsza wojna światowa przerwała prace poszukiwawcze w Staruni. Dopiero w roku 1929 Polska Akademia Umiejętności zwróciła się do Zarządu Funduszu Kultury Narodowej z projektem rozpoczęcia dalszych poszukiwań. Do „Komitetu Badań nad dyłwujum Staruni” weszło oprócz prezydium PAU, kilku z krakowskich profesorów, m.in. W. Szafer, a ze Lwowa J. Tokarski, prezes Towarzystwa im. Kopernika, oraz Muzeum im. Dzieduszyckich.

Poszukiwania rozpoczęto pod koniec czerwca 1929 roku. W dniu 23 października zostały uwieńczzone sukcesem. W tym bowiem dniu znaleziono na głębokości 12,5 m niemal całkowicie, wraz ze skórą i mięśniami, zachowany okaz nosorożca włochatego (tzw. drugi nosorożec staruński). Powyżej zwłok nosorożca odkryto części szkieletów dwóch innych nosorożców (zwane trzecim i czwartym nosorożcem staruńskim), a także resztki współczesnej im flory i fauny, w szczególności owadów. Szczątki roślin i zwierząt z bezpośredniego otoczenia nosorożca przekazano specjalistom do badań naukowych. Wśród nich znaleźli się znowu naukow-



cy zarówno z Krakowa, jak i Lwowa. Zdjęcia nosorożca, w miejscu znalezienia wykonali m.in. profesorowie W. Goetel (Kraków) i J. Tokarski (Lwów). Zwłoki nosorożca zabezpieczono wstępnie w ścianie chodnika kopalni do czasu wykopania specjalnego, obszernego szybu, przez który można by przetransportować okaz w stanie, w jakim go znaleziono, na powierzchnię. Prof. J. Stach, ówczesny dyrektor Muzeum Fizjograficznego PAU w Krakowie, napisał w 1930 roku: *Praca wydobywania nosorożca z szybu nie była łatwa, gdyż okazy tak znacznych rozmiarów nie można było wyostać przez wąski szyb. Dzięki życzliwości i zrozumieniu ważności znaleziska staruńskiego dla nauki przez Pana Wojewodę Stanisławowskiego Nakoniecznikowa-Klukowskiego, gen. Popowicza, Komendanta D.O.K. we Lwowie, jako też pułkownika Parafińskiego z 48 p.p. w Stanisławowie, władze i wojsko pospieszyły z ofiarną pomocą. Wojsko podjęło pod kierunkiem (...) porucz. z 48 p.p.: A. Dubieńskiego i sierżanta Kruka trudną pracę wykopania nowego szybu o rozmiarach 4 m x 4 m i głębokości 13 m dla dostania się do nosorożca. Pracy tej dokonano umiejętnie i szybko, tak, że 17 grudnia mogło odbyć się już wydobywanie nosorożca z głębi szybu, bez narażenia go na uszkodzenie. Poszło ono składnie w obecności reprezentantów Akademii, starosty z Bohorodczan dr J. Nowaka, który nie szczędził trudów niesienia bardzo skutecznej i stałej pomocy w zabezpieczeniu znaleziska, naczelnika urzędu górniczego w Stanisławowie p. Staufera, służącego swym doświadczeniem poszukiwaniom Akademii, p. inż. Zubrzyckiego, kustosza p. E. Panowa, asystenta Zakładu mineralogii U.J.K. we Lwowie dra Kamińskiego, delegatów woj. stanisławowskiego, pułk. Parafińskiego wraz z licznym gronem oficerów, zasłużonego kom. pol. z Bohorodczan p. Elsnera, inżynierów miejscowych szybów naftowych, licznego grona przybyłego z okolicy obywatelstwa oraz miejscowej ludności. Nosorożec został następnie przewieziony koleją do Krakowa, gdzie dotarł 21 grudnia. Okaz nosorożca (...) [został] pomieszczony w osobnej na ten*



Szczałki mamuta ze Staruni w Muzeum Dzieduszyckich we Lwowie. Zdj. archiwalne

*cel urządzonej pracowni. Tutaj zrobiono nasamprzód odlew gipsowy nosorożca w pozycji, w jakiej go znaleziono. Zdjęcie skóry i wypchanie okazu powierzono zostało preparatorowi p. F. Kalkusowi<sup>1</sup> ze Lwowa, który pracuje pod kierunkiem prof. J. Stacha.*

Powstaje pytanie, dlaczego tam właśnie przetrwały szczątki zwierząt sprzed 30 tysięcy lat w tak dobrym stanie? Spowodowały to szczególne warunki miejscowe: czynnikami konserwującymi były wosk ziemny, pary ropy naftowej i sól. Dzięki ich działaniu zachowały się skóra oraz części miękkie.

Prace wykopaliskowo-poszukiwawcze w Staruni były jeszcze kontynuowane w latach 1931–1932. Były to ostatnie prace polskich naukowców w tym terenie. Po zakończeniu drugiej wojny światowej okolice Staruni były niedostępne dla obcokrajowców – a więc i Polaków! W latach 1965 i 1977 penetrowali teren Staruni uczeni radzieccy w ramach kilku wypraw naukowych. Badania te zakończyły się bez żadnych nowych odkryć paleontologicznych, a jedynie stwierdzeniem, że *istnieje konieczność wznowienia tam prac wykopaliskowych.*

Badania nad szczątkami mamuta i pierwszego nosorożca (1907), znajdującymi się nadal we Lwowie, nie były dotąd wznowione. Nad nosorożcami II, III i IV, których szczątki są przechowywane w Krakowie, pracuje autor niniejszego artykułu. W ramach tych prac badawczych przeprowadzono m.in. dwa datowania tzw. metodą węglową (<sup>14</sup>C), opracowano histologicznie włosy i tkanki miękkie drugiego nosorożca.

W roku 1992, dokładnie w 85. rocznicę pierwszych odkryć paleontologicznych w Staruni i w 60 lat po zakończeniu prac poszukiwawczych przez PAU,

doszło do zorganizowania ukraińsko-polskiego spotkania – konferencji naukowej we Lwowie, w Muzeum Dzieduszyckich, połączonej z wyjazdem do Staruni. Tak więc po ponad pół wieku dane było polskim naukowcom powrócić do Staruni. W konferencji wzięło udział około 35 osób ze Lwowa, Kijowa, Stanisławowa, Czerniowiec i Krakowa.

Związki Krakowa ze Lwowem są więc utrwalone również przez Starunię, znaleziska paleontologiczne – o znaczeniu światowym – odkryte na jej terenie, a strzeżone obecnie jako dobra nauki i kultury zarówno we Lwowie jak i w Krakowie.

<sup>1</sup> patrz strona 3 okładki

---

HENRYK KUBIAK ur. 1933 w Lesznie. Ukończył studia w zakresie biologii i nauk o ziemi na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jest profesorem w PAN, pracuje w Instytucie Systematyki i Ewolucji Zwierząt w Krakowie, prowadzi wykłady na UJ. Był pracownikiem naukowym i wykładowcą na Uniwersytecie w Tybindze (RFN), wygłaszał referaty naukowe we wszystkich niemal krajach Europy i USA. Ogłosił blisko 80 prac naukowych, dotyczących głównie słońi kopalnych (mamutów) i innych dużych kopytnych. Brał udział w wyprawie naukowej na pustynię Gobi, przetłumaczył kilka książek naukowych.

Wraz z żoną Różą (ur. we Lwowie) jest założycielem Służby Medycznej Pomocy Maltańskiej w Krakowie i 9 innych ośrodkach Polski Południowej.

---



Wydobywanie drugiego nosorożca z szybu w Staruni, 17 XII 1929 r. Zdjęcie archiwalne, własn. p. Jerzego Nowaka z Krakowa

## Historia Kościoła we Lwowie od 1939 roku (2)

Zofia Sokolnicka-Izdebska

W kwietniu 1948 roku miało miejsce ważne i szczęśliwe dla naszego kościoła wydarzenie, mianowicie zwolnienie i powrót z obozu karnego ks. Władysława Kiernickiego<sup>19</sup>, franciszkanina, imię zakonne o. Rafał, zwanego na ogół księdzem Rafałem. Miał wówczas 36 lat (ur. 3 maja 1912 r.). Mimo słabego zdrowia zrujnowanego w obozie, jest to człowiek o niespożytej energii i nieugiętej woli. Wyświęcony w 1939 r., wstąpił podczas okupacji niemieckiej do AK, a nie mogąc występować z bronią w rękę, był w łączności. Gdy w 1944 r., po powtórny zajęciu Lwowa przez bolszewików, zaczęło się prześladowanie AK-owców, o. Rafał brał udział w tajnym zebraniu<sup>20</sup>. Niestety milicja ich odkryła, lecz uczestnicy zdążyli częściowo uciec. O. Rafał ostaniał odwrot i sam został aresztowany. Przebywał czas jakiś w więzieniu we Lwowie, a potem w „pokazowym” obozie w Riazaniu niedaleko Moskwy. Jego czynna natura nie pozwalała mu jednak siedzieć biernie. Oprócz posług kapłańskich nieraz zamiatał podwórce za kogoś z współwięźniów. Wreszcie o. Rafał postanowił uciec z obozu. Przygotował się do tego skrupulatnie, ale na nieszczęście przyłączył się do niego jeden z towarzyszy niedoli. Zdołali wydostać się z obozu, ale ten kompan obtarł sobie nogi i namówił o. Rafała, żeby wsiąść do pociągu. Niestety tam ich złapano, ale gdy strażnicy zdrzemnęli się, o. Rafał otworzył okno i wyskoczył. Na nieszczęście zgubił okulary, a że miał krótki wzrok, nie mógł szybko uciekać. Strażnicy zatrzymali pociąg, dogonili Ojca i zawieźli z powrotem do obozu. Tam zбитy leżał dłuższy czas na betonie. Przeszedł w obozie skręt kiszki i operację.

Po odbyciu kary i powrocie do Lwowa, rzucił się w wir pracy duszpasterskiej i stał się duszą naszej katedry.

Wygłaszał płomienne kazania. Spowiadał przeważnie w czasie rekolekcji do późnych godzin nocnych. Wzywany do chorych, często z dalszych okolic, jeździł do nich nieraz autami ciężarowymi. Kiedyś spiesząc się od chorego do kościoła, chciał skrócić drogę przez zamrznięty staw, ale łódź się załamała i o. Rafał wpadł po pas do wody. Nie zważał na to i udał się do kościoła. Nazywano Ojca Szaleńcem Bożym.

Ciężki dla naszego kościoła był rok 1949: umarło w nim trzech księży. 25 marca – 35 letni ks. St. Płoszyński; miał sarkomę w gruczole ślinowym. Operowany żył jeszcze jakiś czas ale na skutek przerzutów zmarł. Jego pogrzeb był olbrzymią manifestacją katolickich mieszkańców Lwowa. Pracowałam wtedy na uniwersytecie im. Iwana Franka (dawnego naszego UJK). Uciekłam z jakiegoś zebrania, żeby udać się na pogrzeb, co mi ostro wypomniała, jak również mojej koleżance, nasza kierowniczka katedry.

Przed pogrzebem ciało ks. Płoszyńskiego leżało na katafalku w naszym kościele. O. Rafał miał kazanie podnosząc zasługi zmarłego, po czym kondukt żałobny przeszedł przez śródmieście na Cmentarz Janowski. Ciało wieziono zwyczajem przedwojennym w karawanie. Były takie tłumy, że tramwaje stanęły. Pochowano księdza w grobowcu OO. Jezuitów.

Drugim a kolei księdzem, który zmarł tego samego 1949 roku, 30 kwietnia, był starszek, proboszcz kościoła Najśw. Maryi Panny Śnieżnej, ks. Piwiński. Pochowano go cichaczem, żeby uniknąć manifestacji, na Cmentarzu Janowskim.

6 czy 7 listopada 1949 r. zmarł ks. Zygmunt Truszkowski, jako ofiara więzienia. Został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim.

W lecie 1951 r. o. Rafał sprawił sobie motocykl. Przedtem dojeżdżał do pracy na rowerze. Gdy Ojciec uczył się jazdy, pedał motocykla uderzył go bardzo silnie w nogę. Ojciec nie chciał się położyć, ale dr Kopystiański, zdolny i znany chirurg, który go leczył, zapowiedział, że nie podejmie się kuracji, o ile pacjent nie położy się. Ponieważ był to okres święta Matki Boskiej Wnie-

bowiętej i wielki napływ wiernych z prowincji, nieraz bardzo dalekiej, o. Rafał przeniósł się do mieszkania organisty przy katedrze i tam spowiadał na leżąco.

W 1952 roku władze nakazały przeprowadzenie remontu katedry od zewnątrz. Po działaniach wojennych gmach nosił jeszcze ślady kul. Pewnego dnia, przechodząc przez zakrytą usłyszałam słowa: „Ksiądz taki zmarł wiony...” W głowę zachodziłam co mogło być tego przyczyną, ale wkrótce moja ciekawość została zaspokojona, bo o. Rafał ogłosił z ambyony o remoncie i prosił o datki pieniężne. Ludzie tak chętnie dawali, że po jakimś czasie ojciec zwrócił się do wiernych z podziękowaniem i powiedział, że ma już dosyć pieniędzy na przeprowadzenie remontu. Bardzo kosztowne były rusztowania do takiego wielkiego gmachu. Za radą o. Rafała użyto platformy na linach, co wtedy było rzadkością. Nieraz widywałam ojca dogląającego robót osobiście.

W późniejszych latach odnowiono wszystkie boczne kaplice a w roku 1978 chciano przystąpić do odnowienia głównej nawy. Tymczasem władze nie zgodziły się na przeprowadzenie remontu we własnym zarządzie i rusztowanie wewnętrzne stało parę lat. Komitet katedralny z dzielnią dr Pelczarską<sup>21</sup> na czele jeździł do Kijowa i do Moskwy. Wreszcie postawiono na swoim, ale remont przeprowadzono tylko częściowo. Jeszcze rusztowanie zostało na połowie górnej nawy, bo z robotnikami są również kłopoty – sprowadzono ich aż z Wilna.

Po śmierci naszych księży w 1949 r. kościół Najśw. Maryi Panny Śnieżnej był jakiś czas otwarty i prowadził go ks. Lenzian<sup>22</sup> (o ile dobrze pamiętam jego nazwisko). W kościele św. Marii Magdaleny był ks. Karaś<sup>23</sup>. Kiedy i dłaczony tych księży usunięto, nie mam danych. Kościół św. Marii Magdaleny był otwarty, a w niedzielę i święta dojeżdżał do niego o. Rafał.

Szczęśliwym bardzo wydarzeniem wśród fali niepowodzeń był powrót z obozu ks. prałata Zygmunta Hałuniewiczza<sup>24</sup>, który przed wojną był kancle-rzem Kurii. Najdłużej ze wszystkich naszych księży, bo 10 lat przebywał w obozie karnym a przed wypuszcze-



Kościół w Brzuchowicach (arch. Marian Nikodemowicz). Fot. wg A. Medyńskiego „Brzuchowice”

niem, chcąc jak najprędzej wrócić do Lwowa, by pomagać naszym księżom, wiązał siatki na kard, aż do pokaleczenia sobie palców.

Ks. Hałuniewicz wrócił do Lwowa w maju 1955 r. w wieku lat 66 (ur. 27 VI 1889 r.). Po powrocie objął kościół św. Marii Magdaleny. Ks. prątał był człowiekiem zrównoważonym, zawsze pogodnym i uprzejmym, życzliwym ludziom, wygłaszał mądre kazania. Nastrój w tym kościele, do którego uczęszczała przeważnie inteligencja, był wytworny.

14 lipca 1955 r. był dla katolików lwowskich pamiętny: w tym dniu ks. Hałuniewicz poddał się operacji przepukliny a o. Rafał dostał ostrego ataku kamieni nerkowych i został odwieziony do dawnego szpitala ukraińskiego, gdzie pielęgniarkami były jeszcze wtedy siostry zakonne greckokatolickie.

Ks. Jastrzębski został jedynym księdzem na cały Lwów, bo ks. Chwirut był wtedy na urlopie w Karpatach. Ks. Kanonik prosił, aby się modlić o powrót do zdrowia „dwóch księży chorych w naszym mieście” i urządził całodzienne wystawienie Najśw. Sakramentu. 21 lipca odbyła się operacja o. Rafała, wyjęto mu trzy duże kamienie z nerek. W pierwszej połowie sierpnia wrócił do

pracy. Ks. Hałuniewicz był jeszcze wcześniej na posterunku, a ks. Chwirut przerwał urlop i wrócił do kościoła św. Antoniego.

W 1956 r. mieliśmy 26 sierpnia w samo święto kościelne Matki Boskiej Częstochowskiej doniosłą uroczystość 50-lecia kapłaństwa naszego Kanonika ks. Karola Jastrzębskiego. Zjechało kilku księży z prowincji, m.in. o. Seweryn<sup>25</sup> jezuita ze Szczercza. Wygłosił okolicznościowe kazanie, podnosząc zasługi jubilatą, zwłaszcza wielkie nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego. „Gdyby nie Miłosierdzie Boże – powiedział o. Seweryn – dawno by nas tu nie było”. Wspominał jako jedną z zasług ks. kanonika tę, że przed wojną był katechetą, a „znacie – powiedział – przekleństwo: obyś cudze dzieci uczył”.

Jesienią tegoż roku 1956 odwiedził nas dawny wikary brzuchowicki ks. Stanisław Ganowski, ówczesny dziekan strzegomski. Pozwolono mu przyjechać w celu odwiedzenia grobu ojca w rodzinnym Zbarażu i w drodze powrotnej wstąpił do Lwowa. Przyjechał do nas w 10 lat od wyjazdu i zamknięcia naszego kościoła w Brzuchowicach. Spędziliśmy parę godzin na rozmowie i ksiądz powiedział, że spodziewał się

zastać nas załamanych, a tymczasem znalazł pogodnych i w dobrej formie. Ja na to powiedziałam: „Kościół nas trzyma”. Nazajutrz ks. Ganowski odprawił Mszę św. w kościele św. Antoniego we Lwowie i oznajmił wiernym, że gdy wróci do siebie, powie swoim parafianom, że jeśli chcą się nauczyć modlić, to niech jadą do Lwowa. Jednakże za odprawienie przez ks. Ganowskiego Mszy św. bez pozwolenia władz został zwolniony z pracy kościelny od św. Antoniego.

17 marca 1958 r. w niedzielę wieczorem o. Rafał rozpoczął rekolekcje. Mówił jak zwykle bardzo interesująco, zaczął od nawiedzenia Pana Jezusa przez Nikodema. Rekolekcje po dziś dzień trwają w naszej katedrze cały tydzień i księża mówią ok. 45 minut. Nazajutrz wybrałam się na naukę razem z moją Matką, która podeszła do mnie przed początkiem i szepnęła mi, że o. Rafała aresztowano. Nie potrzebuję opisywać wrażenia, jakie ta wiadomość na mnie wywarła. Tymczasem na ambonie pojawił się wyżej wspomniany o. Seweryn, jezuita, na którego władze zgodziły się i kontynuował rekolekcje. Poruszenie wśród wiernych z powodu wiadomości o o. Rafale było ogromne. Po nauce i błogosławieństwie biegano do zakrystii po bliższe informacje. Okazało się, że o. Rafał nie był aresztowany, ale zawieszony we wszelkich funkcjach kapłańskich wykonywanych w katedrze. Pytano o przyczynę zwolnienia. Odpowiedź była, że handel dewocjonaliami przed kościołem. O. Rafał mawiał, że po 10 latach pracy w katedrze Pan Bóg dał mu urlop.

Msze św. Ojciec odprawiał w domu lub zakrystii kościoła św. Antoniego, odwiedzał chorych. Po paru tygodniach zaczął szukać posady świeckiej. Podejmował różne prace, z których był często zwalniany. M.in. przyjął pracę stróża nocnego w parku Kilińskiego i co drugą noc pilnował tabędzi. Po jakimś czasie dostał lepszą posadę: stróża nocnego w sanatorium dla gruźlików na Hołosku pod Lwowem. Pracował również na zmiany, co mu pozwoliło sprawować funkcje kapłańskie. Katedry nie opuścił. Nieraz widywałam o. Rafała klęczącego na klęczniku albo nawet na

kamiennej posadzce, a obok penitenta. Władze zabroniły mu spowiadać w jednym czy drugim kościele, ale ojciec nic sobie z tego nie robił. Kiedy wezwany do umierającej znajomej, przyjechał do niej do Brzuchowic o 12.30 w nocy. Opowiadano mi, że pewnej nocy o. Rafał miał sen, że umiera staruszka za miastem i wzywa księdza. Zerwał się i podążył do niej piechotą, rzeczywiście umierała.

Podczas nieobecności oficjalnej o. Rafała w katedrze zastępował go o. Seweryn. Był również po obozie karnym i zdrowie, a zwłaszcza nerwy, nie dopisywały mu. Jego kazania zupełnie nam nie odpowiadały i przeniosłyśmy się na niedzielną sumę do kościoła św. Marii Magdaleny, gdzie proboszczem był od r. 1955 ks. prałat Zygmunt Hałuniewicz.

Po pewnym czasie o. Seweryna również zwolniono. Zapytałam wtedy ks. Jastrzębskiego: „No i co teraz będzie?” – „Miłosierdzie Boże” – odpowiedział staruszek. Sprawę rozstrzygnięto w ten sposób, że w niedzielę i święta ks. prałat po odprawieniu sumy w kościele św. Marii Magdaleny dojeżdżał do katedry i odprawiał „pierszówkę” – Mszę św. na którą uczęszczała głównie inteligencja. W pierwszy piątek była w kościele św. Marii Magdaleny Msza św. wieczorna.

30 czerwca 1962 r. odbyła się w katedrze podniosła uroczystość, mianowicie jubileusz 50-lecia kapłaństwa dwóch naszych księży: Zygmunta Hałuniewicza i Ignacego Chwiruta, również prałata. Ks. Hałuniewicz odprawił sumę i wygłosił kazanie o wyświęceniu w roku 1912 – 24 księży, w tym naszych dwóch przez arcybiskupa Bilczewskiego. Z tych 24 księży było przy życiu w 1962 r. dziewięciu. Podobna uroczystość jubileuszowa odbyła się w kościele św. Marii Magdaleny i św. Antoniego.

*(c.d. w następnym numerze)*

## Przypisy

<sup>19</sup> Kiernicki Władysław Rafał (1912–1995), święcenia kapłańskie w zakonie OO. Franciszkanów Konwentalnych w 1939 r. we Lwowie. Po wybuchu II wojny światowej pozostał w środowisku lwowskim; był spowiednikiem

sióstr zakonnych, kuratorem katolickiej organizacji młodzieżowej „Juventus Christiana”, wykładownicą na tajnych kompletach gimnazjalnych oraz skarbnikiem a później szefem oddziału V Komendy Okręgu Lwowskiego AK ps. „Dziunio”. Aresztowany w 1945 r. przez NKWD został wywieziony do Charkowa, po czym w l. 1946–48 osadzony w łagrach w Riazaniu, Czerepowcu i Griazowcu. Po powrocie w 1948 r. do Lwowa podjął pracę duszpasterską w Bazylice Metropolitalnej. W l. 1958–65 odsunięty przez władze sowieckie od tych funkcji, przyjął etat nocnego stróża w sanatorium na Hołosku, a wcześniej dozorca w parku, kontynuując tajnie pracę duszpasterską. Po cofnięciu sankcji, w l. 1965–95 powrócił do obowiązków proboszcza parafii katedralnej. 15 stycznia 1991 r. mianowany biskupem pomocniczym lwowskim. Odznaczony kilkoma orderami polskimi m.in. Krzyżem Partyzanckim i Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Zmarł 23 XI 1995 r. we Lwowie, pogrzebany w krypcie Bazyliki Metropolitalnej.

<sup>20</sup> Pomyłka autorki. W rzeczywistości jako szef łączności konspiracyjnej oddziału V Komendy Okręgu Lwowskiego AK został aresztowany wraz z pozostałymi oficerami Komendy Głównej na odprawie podstępnie zaaranżowanej przez dowódców wojsk sowieckich. Wywieziony do Charkowa przebywał tam do końca 1945 r., skąd wraz z całym dowództwem Obszaru Lwowskiego AK został zesłany do obozu w Riazaniu. Informację podała p. Janina Zamojska (Lwów), za co piszący te słowa składa serdeczne podziękowanie.

<sup>21</sup> Pelczarska Irena (1911–1990), studia medyczne ukończyła w 1934 r. w Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, w 1938 r. uzyskała doktorat tamże, do 1939 r. pracowała w klinikach uniwersyteckich UJK oraz na krótko przed wybuchem II wojny światowej pełniła funkcję lekarki szkolnej. Po 1946 r. pozostała we Lwowie. Obok prof. Henryka Mosinga była jedynym polskim lekarzem

„charytatywnym” niosącym pomoc najbardziej opuszczonym i potrzebującym pacjentom. Zatrudniona była wówczas na etacie lekarza w przychodniach przeciwgruźliczych. W l. 1974–90 pełniła obowiązki przewodniczącej Komitetu Parafialnego przy Bazylice Metropolitalnej we Lwowie. Pogrzebana została na Cmentarzu Łyczakowskim. Informację podała p. Maria Skierska (Lwów), za co piszący te słowa składa szczere podziękowanie.

<sup>22</sup> Właściwie: Lendzion Kazimierz ur. w roku 1913, redemptorysta, po II wojnie światowej pracował w Mościskach, Samborze i Stryju; w l. 1952–56 więziony w łagrach sowieckich. Po uzyskaniu wolności wrócił do Lwowa, pełniąc posługę duszpasterską w kościele p.w. Matki Bożej Śnieżnej. W 1958 r. zmuszony został do wyjazdu do Polski.

<sup>23</sup> Karaś Marcin ur. 1910 r., redemptorysta, pracował w Samborze, Mościskach i Stryju, więziony w łagrach sowieckich w l. 1952–56. Po wyjściu na wolność wrócił do Lwowa, pracując w kościele p.w. św. Marii Magdaleny. W 1959 r. wydany przez władze sowieckie do Polski.

<sup>24</sup> Hałuniewicz Zygmunt (1889–1974), święcenia kapłańskie w 1912 r. we Lwowie, wikariusz w Pieniakach i w parafii św. Antoniego we Lwowie, 1921–46 kanclerz Kurii Metropolitalnej obrz. łac. i kanonik gremialny Kapituły Metropolitalnej tamże. W l. 1945–55 więziony w łagrach sowieckich na Syberii; po powrocie w l. 1955–62 proboszcz par. św. Marii Magdaleny we Lwowie, po czym w l. 1962–74 duszpasterzował przy Bazylice Metropolitalnej. Pochowany w grobowcu OO. Jezuitów na Cmentarzu Janowskim we Lwowie.

<sup>25</sup> Seweryn Ludwik (1906–1970), jezuita, w latach 1945–55 więziony w łagrze w Solikamsku. Po wyjściu na wolność, w l. 1955–70 proboszcz w Szczercu, Stryju i tymczasowo we Lwowie. Pogrzebany w grobowcu OO. Jezuitów na Cmentarzu Janowskim.

### Apel o mandoliny

Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe „Odrodzenie” w Drohobyczu potrzebuje dla swego zespołu muzycznego 10 mandolin (mogą być używane). Kto mógłby je ofiarować?

Instrumenty mogą być złożone w lokalu Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo Wschodnich w Krakowie, ul. Piłsudskiego 27, I p. (gmach „Sokoła”) we środy, w godz. 16–19, a stamtąd zostaną przekazane do Drohobycza.

# Pojechałam i zobaczyłam

Bożena Kostuch

*Poniższy, bardzo emocjonalny i wzruszający tekst domaga się komentarla. Oto krakowska młoda historyczka sztuki, w żaden sposób nie związana z Ziemią Wschodnimi, ani rodzinnie, ani emocjonalnie, wybrała się za granicę na grupową wycieczkę o charakterze profesjonalnym. Aby obejrzeć zagraniczne zabytki, miasta, przy okazji krajobrazy...*

*Ta jednak zagranica okazała się szczególnie. Przecież nie wspanialsza niż Włochy, Grecja czy Francja. Uboższa, zniszczona, niewygodna. Ale szczególnie. I przeżyta bardzo prawdziwie, głęboko.*

*Przeczytajcie ten tekst uważnie.*

Minęło sporo czasu od naszej wyprawy na Kresy, a jest ona wciąż żywa w mej pamięci. Jej wspomnienie zajmuje bardzo szczególne i wyjątkowe miejsce w moim sercu. Wszystkie ukraińskie niedogodności i uciążliwości zbladły do tego stopnia, iż wydaje mi się, że ich nieomal nie było, a nawet, że bez nich wyprawa ta nie byłaby tym, czym była w istocie.

Zwiedzałam wiele pięknych miast, podziwiałam dzieła sztuki, które omawiano na wykładach, o których czytałam i które znałam z fotografii. Wszystkie wywierały na mnie jakieś wrażenie – od zachwyty po zdziwienie i zaskoczenie, od czystej radości płynącej z tego, że jestem „tu” i patrzę na ten obraz, ten kościół, ten widok, po pewne rozczarowanie wynikające ze zwodniczości wyobraźni, z nadmiaru oczekiwań spowodowanych zbyt dosłownym przeżyciem opisu czy zdjęcia... ale nic z tych rzeczy, żaden z tych obiektów, żadne z tych miejsc nigdy nie było w stanie dostarczyć mi tylu wzruszeń, ile dał mi zrujnowany i walący się kościół Bernardynów w Zbarażu czy zamek w Brzeża-

nach lub widok Zbrucza w Okopach św. Trójcy.

Bo niekiedy zdawało się, że czas się zatrzymał, by po chwili skonstatować jego, jakże brutalne na tym terenie, działanie. Bo było się „u siebie”, lecz odwiedzane miejsca będąc naszymi, nie były nasze zarazem. A były nam wyjątkowo drogie i bliskie. Tak, że nie raz pytałismy się w duchu i na głos, „czy my **naprawdę** tu jesteśmy?” Czy naprawdę stoimy u bram Chocimia? Czy to rzeczywiście szum Prutu? To niesamowite, że chodzimy, po śladach Wołodyjowskiego i Jaremy, Jana III i hetmana Żółkiewskiego... Bo czy cokolwiek może się równać dotknięciu dłonią murów Kamieńca? Widokowi Liceum Krzemienieckiego „z lotu ptaka”, z Góry Bony? Zanurzeniu ręki w wodach Dniestru?

Może to właśnie ta absurdalna dwiistość sytuacji – nasze, a nie nasze – sprawiała, że tak odczuwaliśmy zwiedzane miejsca. Może gdyby Kresy nadal należały do nas fizycznie i geograficznie, a nie tylko emocjonalnie, nasze przeżycia nie byłyby tak głębokie, tak gorące, tak radosne i bolesne zarazem... Może chodząc po Lwowie odbieralibyśmy go wtedy tak jak inne miasta Polski, widzielibyśmy jego piękno, ale patrzylibyśmy na nie obiektywnie, nieledwie krytycznie, a nie jak na utracone, przecedne wspomnienie. Może...

Nic więc nie równa się nostalgicznemu wieczorowi nad brzegiem Dniestru, rzeki, której już sama nazwa pachnie historią i egzotyką, Chłód płynący od wody, blask księżycy oświetlający wzgórze brzegu rumuńskiego po drugiej stronie, ognisko to dogasające, to tłące się mocniej, ciemność wkoło (bo... akurat wyłączono prąd w Zaleszczykach), nasze głosy niosące się nad spokojną, nieomal stojącą wodą i ku zarośniętemu parkowi otaczającemu pałac Turnauów, schodzącemu tarasami ku rzece, i tylko czasem, w oddali przemknie światło samochodu przejeżdżającego Dniestrem przez most, przez ten most. A same Zaleszczyki... to biedna zaniedbana miejscina i aż trudno uwierzyć, że w willi z portykiem stojącej blisko rzeki przebywał Marszałek, a istnienie słynnych plaż, ciągnących się wzdłuż brzegu

Dniestru wydaje się być więcej niż wątpliwe. I tylko niemiłosiernie zakurzona winna latorość obrastająca pergole przy domach zdaje się być reliktem przeszłości. I tylko szeroki, senny w tym miejscu Dniestr jest chyba ten sam.

Ale przed Zaleszczykami był jeszcze cały szereg miejscowości wartych choćby wspomnienia.

Skąpany w deszczu, cudowny Lwów ze spływającymi strugami wody wzgórzami cmentarza Łyczakowskiego – jakby niebo rozwarło się i wylewało łzy na tę jedną z najpiękniejszych nekropoli i na zniszczony cmentarz Orłąt. Olesko z zamkiem, w którym urodził się Sobieski, i wspaniałe, a jakże smutne w swym zaniedbaniu *palazzo in fortezza* w Podhorcach. Począjów lśniący złoceniami i rażący zbytnią świeżością i krzykliwością kolorów.

Był przepięknie położony Krzemieniec, a w nim wruszająca wieczornica w polskiej szkole i dworek Słowackich oglądany o zmierzchu. Wiśniowiec... który chyba wszyscy inaczej sobie wyobrażaliśmy, i równie zasmucający Zbaraż o monumentalnych bastionach tonących w zieleni i przekształconym dziwnie zamku. Tarnopol, którzy bardzo ucierpiał podczas wojny, ale został stylowo odbudowany – to spore miasto o zadbanym i pełnym kwiatów centrum.

A potem Brzeżany – jedno z miejsc robiących największe wrażenie – sennie miasteczko (w którym właśnie kręcono film!) z ruinami zamku Sieniawskich, otoczonymi przez Złotą Lipę, a wśród tych ruin istna rozpacz – okrutnie zniszczony kościół zamkowy – resztki siedemnastowiecznych stiuków zdobiących wnętrza kopuły, architektoniczne obramienia nagrobków, z których powyrwano płyty z przedstawieniami zmarłych, zwały gruzu pod nogami, zerwany dach, napisy na ścianach... A na wzgórzu kościół parafialny podzielony na dwie kondygnacje, z których dolną oddano wiernym, a na górnej urządzone... salę gimnastyczną! Łście szatański pomysł. Okala ją szafirowa lamperia, olejną, szafirową farbą pomalowano kompozytowe kapitele kolumn flankujących niegdyś prezbiterium, a dziś wystające z podłogi. I wystarczyło wyciągnąć rękę, by dotknąć łuku tężowego pokrytego kasetonami z rozetami.

Po Brzeżanach odwiedziliśmy Buczacze z cudownym, osiemnastowiecznym ratuszem o zniszczonej dekoracji rzeźbiarskiej i z pięknym widokiem na miasto i kompleks Bazylianów z góry zamkowej, i z kościołem zwieńczonym Pilawą, o zrujnowanym wnętrzu, którego wystrój należał niegdyś do najcenniejszych z epoki rokoka.

Kościół w Komarnie, fragment fasady frontowej.  
Fot. A. Chilpański, 1992



Na naszej trasie była też Skała Podolska – ruiny zamku i pałacu położone na urwisku nad Zbruczem i Okopy św. Trójcy z resztkami zamku, i fatalnie ostatnio odbudowywany i przebudowywany Chocim, którego części przypominały nieomal makietę filmową, leżący na brzegu Dniestru – niezwykle szerokiego w tym miejscu.

Był wreszcie Kamieniec Podolski – nieprawdopodobnie położony na skalnej wyspie, otoczony przez Smotrycz – której przywiłał nas zupełnie wyjątkowo – katedrą tłumnie wypełnioną przez wiernych modlących się po polsku! Polska msza gdzieś na skraju świata! W mieście, które nawet przed wojną nie należało do Rzeczypospolitej... A potem twierdza z koszmarnie zruszczonymi trzema basztami – na szczęście tylko trzema, ale i aż trzema. I jeszcze drobiazg, lecz jakże znamienity i jakże cieszący – polskie lody na patyku kupione u ulicznego sprzedawcy. W Kamieńcu, na krańcach świata!

Była Kołomyja z kościołem, który wcześniej był magazynem mebli, i Kosów z zakładem leczniczym dra Tarnawskiego (wciąż czynnym jako sanatorium, acz mocno zdewastowanym) i Kutry, jedno z miejsc związanych z tragicznymi losami Ormian, gdzie wzgórze Owidiusz i polichromia w kościele pokryta śladami po kulach, i upiorny kopiec – pomnik ku czci UPA.

I wreszcie góry – szum Prutu i Czeremoszu, wspaniale prowadzona droga przez Żabie, zasnuta mgłami Howerla, widok na Gorgany, wieczór w kolibie, huculskie paciorki kupowane na targu w Jaremczu, Kamień Dobosza i przedwojenne wille w Worochcie, mosty i tunele będące niegdyś cudami techniki, a dziś pilnie strzeżone przed oczami i aparatami wścibskich turystów, drewniane cerkiewki i groby Polaków wymordowanych przez UPA, zalane deszczem ruiny zamku w Pniowie i spotkanie z nauczycielem historii w Nadwórnej, słońce, grzyby i okopy II Brygady Legionów na Przełęczy Tatarskiej, obita blachą cerkiew w Mikuliczynie i urokliwy cmentarzyk w Tatarowie, miejscowości tak lubianej przez naszych malarzy huculików.

A potem już tylko Stanisławów – bardzo ładne miasto z ratuszem w stylu art deco i kolegiatą (teraz muzeum), w której pochowano pana Michała, z imponującym, secesyjnym dworcem i kościołem oddanym Polakom, przedwojenną fundacją kolejarzy, właśnie remontowanym, jedynym kościołem z odwiedzanych przez nas na Kresach (poza Lwowem, oczywiście), w którym wierni mogą siedzieć w normalnych, kościelnych ławkach (darze parafii w Ochotnicy), a nie na kinowych krzesłkach, i w którym na zakończeniu naw bocznych stoją ołtarze od krakowskich Bonifratrów.

Był również Rohatyn, gdzie proboszczem był swego czasu Piotr Skarga, Świrz z zamkiem otoczonym z trzech stron przez jezioro, kościoły w Bóbrce i Kulikowie.

Zwiedzaliśmy, robiliśmy zdjęcia, zostawiali dary w kościołach, rozmawiali z księżmi. A księża na tym terenie odznaczają się niezwykłym hartem, siłą i wiarą. Bez tych cech i bez charakterystycznego dla nich optymizmu nic by nie działali w tym – w sumie nieprzyjaznym – otoczeniu.

I ostatni mocny akcent naszej wyprawy – Żółkiew ze wspaniałą kolegiatą – nekropolą Żółkiewskich i Sobieskich, ogołoconą z gigantycznych scen batalistycznych Altomontego, z których „Bitwa pod Wiedniem” – częściowo zrolowana – zdobi zamek w Olesku, i z zamkiem w jakże przygnębiającym stanie... dobrze, że Jan III nie musi go takim oglądać. Żółkiew to także kościół Dominikanów wzniesiony jako miejsce pochówku Marka Sobieskiego, obecnie w rękach unitów, to Bazylianie o „huculskim” wystroju i piękna, tylko cudem ocalała synagoga z końca wieku XVII.

To miasto o urzekającej panoramie od strony północnej, z drogi, którą jechaliśmy ku Rawie Ruskiej i obecnej granicy Polski. Tak żegnała nas Żółkiew. Tą niezapomnianą panoramą żegnały nas Kresy. Kiedyś, gdy jeszcze raz wybierzemy się w te strony i zdecydujemy się na przekroczenie granicy w Hrebennem, będą nas witać tym widokiem.



Fot. Janusz M. Paluch, 1996

## Z Ojcem pułkownikiem Adamem Studzińskim

rozmawia

Janusz M. Paluch

**W miejscu, w którym rozmawiamy, w czasach, kiedy nie można było mówić oficjalnie o Kresach, Ojciec gromadził ludzi, którym tamte miejsca są szczególnie bliskie.**

W Krakowie żył ś.p. Stanisław Wasiuńczyński. To był jeden z tych, którzy pracowali we Lwowskiej Wesolej Fali. Właśnie on zaproponował w 1985 roku, czy nie mogliby się spotykać u mnie, w klasztorze OO Dominikanów. W tym samym czasie ta piękna krypta była już ukończona i początkowo tutaj spotykaliśmy się. Ale nie jest to najlepsze miejsce ze względu na ludzi starszych. Strome schody były dla niektórych barierą nie do pokonania. Dlatego też dalsze zebrania odbywają się w Kapitułarzu w jedną środę miesiąca. Początkowo nasze spotkania były bardziej uczuciowe, duchowe... Wspominaliśmy, śpiewaliśmy... Ale z czasem nie tyle, że sentymenty się wyczerpały, ale wielu

z tych osób nie ma już wśród nas. Dziś się rzeczywiście nie ma już tej atmosfery. Potwierdza się prawda, że owoc zakazany lepiej smakuje... Na spotkaniach wygłaszane są – często poważne, naukowe – referaty, albo – chyba najbardziej oczekiwane przez ludzi starszych – sprawozdania, opowieści tych, którzy na Kresach byli na wycieczce, lub innych relacji na temat tego co teraz się tam dzieje. Bardzo interesujące są referaty o sztuce, o zapomnianych profesorach tamtych uczelni i ludziach wybitnych.

**Przecież to nie przypadek, że to Ojca poproszono, by tu w klasztorze dominikańskim spotkania kresowiaków mogły się odbywać. Ojciec przecież pochodzi z tamtych stron.**

Tak. Ze Strzemienia w powiecie żółkiewskim. To bardzo ciekawa, rozległa wieś. Przed wojną była bardzo spokojna i bogata. Liczyła jakieś 120 domów, miała dużo łąk i pastwisk gminnych. Była tam cerkiew i kościółek pobudowany w 1912 roku. Polaków było 30 rodzin, Rusinów trochę więcej. Ale ani polskiego, ani ruskiego księdza na miejscu nie było. Tam, w Strzemieniu, skończyłem szkołę powszechną, gimnazjum w Żółkwi, potem odbyłem nowicjat w klasztorze OO Dominikanów w Krakowie. Studia teologiczne skończyłem u Dominikanów we Lwowie, gdzie przyjąłem również święcenia kapłańskie w 1937 r.

**Kontaktki Ojca z rodzinnymi ziemiami nie urwały wraz z zakończeniem II wojny światowej.**

Na Kresy jeździłem od czasu kiedy mi tylko pozwolono i byłem tam tyle razy ile to się dało. Pierwszy raz wyjechałem – do Związku Radzieckiego – a przecież w rodzinne strony w 1956 roku. Drugi wyjazd w 1958 roku połączony był z wędrowką na Syberię aż po Chabarowsk. Ta podróż dość dramatycznie została przerwana. Rosjanie wysledzili co ja robię i na 10 lat miałem zakaz wyjazdu do Związku Radzieckiego. Gdy zakaz minął jeździłem co roku. Byłem jednak mocno pilnowany. Mimo to działałem. Przygotowywałem dzieci do pierwszej komunii... Większość, były to dzieci ruskie.

### **W jakiej to było miejscowości?**

W Kupiczwoli, w okręgu żółkiewskim, pięć kilometrów od mojej rodzinnej wsi. Jest to wieś nacjonalistyczna. Tam najdłużej działała partyzantka ukraińska, bo do 1953 r., zamordowali około 30 Polaków. Moja rodzina dzięki Bogu jakoś się uchowała. Ale tylko dlatego, że mój brat nie nocował w domu przez dwa lata. Ukrywał się. Potem jak przyszli bolszewicy, został gajowym. Miał więc opiekę, ale w nocy i tak musiał się gdzieś chować, żeby Ukraińcy go nie znaleźli. Te moje pobyty w Kupiczwoli spowodowały, że katolicyzm w tej ruskiej wsi utrzymał się. Ale i odradzał się w sąsiednich wioskach jak w Reklińcu, Ostrzemieniu, Bujańcu, które odwiedzałem również. Stworzyła się więc tam katolicka enklawa wśród wsi, gdzie już byli popi. Ludzie, niezależnie od narodowości Ignęli do mnie. Oczekiwali na Słowo Boże, przemycane różańce, obrazki, medaliki, potajemnie odprawiane Msze Święte. To trwało całymi latami, do schyłku lat osiemdziesiątych, kiedy zaczął walić się komunizm. W pewnym momencie dowiedziałem się, że kościół w Kupiczwoli potajemnie użytkowany jest przez prawosławnych Ukraińców, że chcą go przejąć na cerkiew. Cerkiew została spalona w czasie walk ukraińskich partyzantów z wojskami bolszewickimi. Zrobiłem wtedy spis mieszkańców, którzy chcieliby zachować kościół w Kupiczwoli jako świątynię rzymskokatolicką. Jeździli w tej sprawie do Lwowa, nawet do Moskwy. To się ciągnęło. Nikt nie był w stanie podjąć decyzji. Wszyscy się bali. Miejscowe NKWD – nie wiem, czy to przypadek, że właśnie NKWD wmieszało się w sprawy wyznaniowe – chciało przekazać kościół miejscowemu popowi. Pewnego dnia przyjechali, by zająć kościół. I wtedy wieś stanęła w jego obronie. Nastąpiła nawet przepychanka. Jedna z mieszkank, chcącego wejść do kościoła popa wytarzała za włosy i wygoniła go! Doszło do walki z milicją i wojskiem. Palono opony samochodowe, żeby dymem dać znać ludziom z innych miejscowości, że o kościół w Kupiczwoli toczy się walka. Dramat trwał trzy dni. W końcu władze komunistyczne zdecydowały, żeby był to kościół otwarty dla katolików, również

Polaków. I wtedy Ukraińcy, którzy podpisywali się w wysyłanych pismach i petycjach za kościołem, powiedzieli: *My teper nie chcem!* My już nie chcemy kościoła dla Polaków, chcemy żeby to była cerkiew grekokatolicka. I rzeczywiście zawładnęli kościołem. Był to początek walki o cerkwie grekokatolickie na Ukrainie. Te wypadki w Kupiczwoli były opisywane w Kanadzie. Potem zaczęli walczyć o cerkwie we Lwowie i innych miejscowościach. Ukraińcy z Kupiczwoli uznają, że gdybym nie jeździł do nich, to katolicyzm ruski by się nie utrzymał. Teraz już tam nie jeżdżę, zdrowie i wiek mi nie pozwalają. Ale jest tam dobry ksiądz ukraiński. Trzyma się liturgii zachodniej. Ukraińcy mają mu za złe, że jest trochę polonizujący. Najważniejsze jednak, że mają księdza, kościół i trwają w wierze w Boga.

### **Nie tak wyobrażał sobie ksiądz odradzanie się wiary na Kresach. W księdza głosie słyszę nutę poniesionej osobistej klęski...**

Ta walka była dość nieprzyjemna. Ludzie zaczęli nienawidzić się między sobą. Prawie jak wojna religijna... Przed kościołem stały warty i nie wpuszczaly do świątyni – w zależności od wyznania wartowników – prawosławnych albo katolików. Ukraińcy w walce o niepodległość zyskali tych z cerkwi prawosławnej. Jednak nie stało się tak jak sobie wyobrażali, że jak ustanowiona zostanie niepodległa Ukraina, to zaraz wszyscy przejdą na grekokatolicyzm. 40 lat prawosławia swoje zrobiło. Wsie się podzieliły. Niektóre już w ogóle nie przeszły na rzymski czy grekokatolicyzm. Tak więc grekokatolicyzm odniósł duże straty. To przykre, co powiem, ale już nie pamiętają, że kościół polski im pomógł. Nie oczekujemy wdzięczności, ale żeby budować między katolikami barykadę? Władze ukraińskie już nie idą na rękę ani Polakom, ani kościołowi rzymskokatolickiemu. Nie tylko nie oddają, ale ponownie zabrali te kościoły, które Polacy już odzyskali, np. w Brodach. A jest tych przypadków więcej. Dzisiaj, kiedy można byłoby w miarę spokojnie prowadzić pracę duszpasterską, to Ukraińcy – identyfikujący się z kościołem grekokatolickim – stwarzają niepotrzebne trudności.

**Gotycką kryptę, w której rozmawiamy, odkrył Ojciec w trakcie swych konserwatorskich prac prowadzonych na terenie kościoła i klasztoru Ojców Dominikanów.**

Trudno używać w odniesieniu do tego pomieszczenia określenia „krypta”, choć potocznie takie się przyjęło. Krypta to pomieszczenie, w którym dokonywano pochówków. W tej sali nie stwierdziłem grobów. Prawdopodobnie było tu mieszkanie dla braci zakonnych. To pomieszczenie dzisiaj znajduje się pod ziemią. Kiedyś jego okna były nad powierzchnią ziemi... Musimy pamiętać, że przez wieki, teren przy klasztorze podniósł się o 1,5 m, a Rynek Główny aż o 3,15 m! Ja doprowadziłem tę salę do takiego stanu, jaki był pierwotnie w XIII w.

**Pytam o te szczegóły nie bez kozery, wszak historia sztuki i konserwatorstwo to kolejna pasja Ojca. Swymi pracami na trwałe zapisał się Ojciec jako badacz przeszłości Klasztoru OO Dominikanów w Krakowie.**

Ja całe życie uczyłem się czegoś. Skończyłem m.in. konserwację. Zawsze udawało mi się wychwycić jakiś obiekt podczas remontów czy prac ziemnych. Tu w tej naszej „lwowskiej piwnicy” kiedyś trzymano ziemniaki, potem była kotłownia centralnego ogrzewania. Tak więc, by to pomieszczenie mogło stać się użytkowym, musieliśmy najpierw znaleźć miejsce dla pieców. Umieściliśmy je się w pomieszczeniach, gdzie kiedyś stał kościół św. Tomasza, zburzony w XVII w. Prace renowacyjne trwały w tym pomieszczeniu przez cztery lata. Trzeba było ratować sklepienie. Pierwotnego tynku było tylko 60%. Proponowano, żeby w ogóle usunąć tynki i odkryć cegłę na sklepieniu. Ale było mi go żal. On jest podobny do żelbetonu.

**Rzeczywiście takie wrażenie odniosłem...**

Tymczasem jest to negatyw formy sklepienia odbitej podczas budowy! Formę sklepienia w tamtym czasie budowano ze szczap, takich od topora. Zalewano ją wapnem, potem wstawiano cegły i ponownie zalewano wapnem. To pomieszczenie, jak już wspomniałem, datowane jest na XIII wiek i jest jedynym w Polsce, które posiada odbity negatyw formy sklepienia.

**Czy mógłby Ojciec opowiedzieć o swych najważniejszych odkryciach dokonanych w klasztorze?**

Trudno tak wartościować, bo przecież każde odkrycie jest ważne. Nawet to najdrobniejsze. Prowadziłem prace w Refektarzu, gdzie starałem się przywrócić mu możliwie najstarszy wygląd. Odkryłem zasypane schody z XIII w. Są one bardzo oryginalne i są najbardziej autentycznym miejscem, po którym chodził św. Jacek. W gruzie, którym zasypano schody znaleźliśmy sporo rzeczy codziennego użytku, buty, koszule etc. Natrafiłem też na podziemne piece do wypalania płytek i ceramiki. Te odkrycia mają kolosalne znaczenie, bo mówią nie tylko o tym, co i jak tu robiono, ale niekiedy rewidują dotychczasowe poglądy historyków piszących dzieje klasztoru. Ja podziwiam tych dawnych budowniczych. Oni nic nie burzyli, a dobudowywali. A rozwiązania mieli świetne. Dajmy na to atrium. Tam pierwotnie było podwórze, które zostało przesklepione. Uzyskali salę krytą na dole, a ponadto nad nim jest część klasztoru, czyli stworzyli możliwość wybudowania piętra.

**Jest Ojciec także kapelanem żołnierzy, kombatantów, spod Monte Cassino. Ojciec, jako kapelan, brał udział w tej wielkiej bitwie. Uwiecznił Ojca na kartach swego dzieła pt. „Monte Cassino” Melchior Wańkowicz. Jak trafił Ojciec do Armii gen. Andersa?**

Wrzesień 1939 roku zastał mnie jeszcze w Krakowie. W tymże roku zostałem mianowany katechetą w Czortkowie. Mimo, że wybuchła wojna, musiałem dostać się na swoją placówkę. Wchłonął mnie tłum uciekinierów pracy na wschód. Do Czortkowa dotarłem 15 września. To był ostatni dzień nauki w tamtej szkole. 17 września, kiedy Sowieci wdarli się do Polski, przełożony rozpuścił nas, spodziewając się co może czekać księży po zajęciu Czortkowa przez Sowietów. Wracałem w kierunku Krakowa. Byłem przekonany, że będziemy się bronić w Karpatach. Takie było założenie gen. Sosnkowskiego. Przeszkodził bolszewicy.

**O tych sprawach, jeśli ojciec pozwoli, porozmawiamy jeszcze innym razem. Serdecznie dziękuję za rozmowę.**

# SYLWETKI

## Wyspiańscy

W tym roku przypada 160. rocznica urodzin i 95. rocznica śmierci krakowskiego rzeźbiarza Franciszka Wyspiańskiego, zarazem ojca naszego „piątego wieszczą”, Stanisława Wyspiańskiego.

Zacznijmy od genealogii:

STANISŁAW Wyspiański był synem Franciszka.

FRANCISZEK, urodzony w 1836 r., był synem Ignacego.

IGNACY, ur. w 1805 r., był synem Jana i Anny z Rosińskich.

Tu nasze informacje się urywają. Wiemy jeszcze tylko, że JAN Wyspiański był pisarzem gminnym w Bóbrce, niedaleko Lwowa. Możemy się domyślać, że urodził się w latach 1780., a może nawet 1770.

Nazwisko Wyspiańskich występowało w wielu miejscowościach Małopolski Wschodniej, a dzisiaj spotyka się ich na terenie całej III Rzeczypospolitej. O tym wszystkim najlepiej wie pan Józef Wyspiański, który pochodzi ze Świrza (czyli nie więcej niż 10 km od Bóbrki), a obecnie mieszka w Lubinie (woj. zielonogórskie), redaguje niezwykle ciekawy i wartościowy periodyk „Spotkania Świrzan”, gdzie dokumentuje historię swojej „małej ojczyzny” – całego powiatu przemysłańskiego.

Wróćmy jednak do Wyspiańskich z Bóbrki. Wspomniany już syn Jana, Ignacy, urodził się w rodzinnej Bóbrce, studiował we Lwowie filozofię, ale żonę (Wiktorię z Gagulskich) wziął ze Staniątek koło Krakowa. Dzieci miał z nią pięcioro. Był urzędnikiem, zmieniał często miejsce zamieszkania: po Lwowie był Rzeszów, Wadowice, wreszcie Kraków – i tu osiadł na stałe. Jego najstarszy syn Franciszek, urodzony we Lwowie, podjął w Krakowie studia w c.k. Instytucie Technicznym, najpierw na oddziale malarstwa, potem rzeźby. Oddziały te były załączkiem krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych (późniejszej ASP).

## SŁOWNIK GEOGRAFICZNO HISTORYCZNY

### BRZUCHOWICE

**Położenie.** Podlowska miejscowość rekreacyjno-lotniskowa, położona po stronie płn.-zach. (odl. 9 km), w lasach szpilkowych (głównie sosna), geograficznie w obrębie Roztocza, na wys. 307 m n.p.m. Powietrze było tu wyjątkowo czyste, a od północnych wiatrów osłaniał Brzuchowice pas wzgórz. Dojazd z miasta drogą przez Hołosko lub Rzęsę Polską, i kolejną (linia na Rawę Ruską–Lublin–Warszawę).

**Historia.** Król Władysław Warneńczyk dekretem z 1444 r. (wydanym na zamku w Budzie) zezwolił rajcom lwowskim na założenie wsi nad rzeką Brzuchowicą, na pustych terenach, które zostały miastu nadane przez Kazimierza Wielkiego (bezludne pustkowia otaczały miasto do XIV w. i dopiero po lokacji miasta w 1356 r. powstały tu wsie, m.in. Winniki, Zubrza, Siochów, Sokolniki, Kozielniki, Zimna Woda, Domażyń, Malechów). Nową osadę założył i założył patrycjusz lwowski Marcin Henel, ale w poł. XVI w. wróciła ona pod zarządek miasta. Powstały tam młyny, papiernia, piec wapienny, a poza rolnictwem eksploatowano lasy i kamieniołomy. Majątkiem miejskim zarządzali dzierżawcy i sytuacja ta nie zmieniła się po zajęciu Lwowa przez Austriaków w 1772 r. Z końcem XIX w. gmina m. Lwowa zaniechała w Brzuchowicach gospodarki rolnej, zaś orne grunty rozparcelowano lub zalesiono.

Po wybudowaniu linii kolejowej w 1885 r. postanowiono wykorzystać walory klimatyczne Brzuchowic i wydzielono obszar pod zabudowę lotniskową. Od tego czasu wzniesiono tam wiele willi letniskowych, pawilony kolonijne i drewnianą kaplicę, później zaś zakład kąpielowy (spalony w 1918 r.). Po I wojnie powstały dalsze wille, kasyno, park, szkoła i kościół (1926–27, arch. Nikodemowicz), sierociniec, sanatorium oraz obiekty sportowe: boiska, skocznia narciarska i szlaki dla narciarzy, basen kąpielowy i kąpielisko na zalewisku.

**Czasy obecne.** W latach powojennych władze okupacyjne zbudowały w Brzuchowicach kom-



Portret Franciszka Wyspiańskiego malowany (pastel) przez syna Stanisława. Zdjęcie wg K. Zbijewskiej „Orzeł w kurniku”

Franciszek Wyspiański otrzymał tam nawet stypendium (był w Wiedniu i Paryżu), a kolegami z jego rocznika byli Aleksander Kotsis, Florian Cynk i Walerj Eliasz. Matejko był o dwa lata niżej.

Kariera rzeźbiarska Franciszka zaczęła się dość szybko i błyskotliwie. Sporo tworzył, miał liczne zamówienia i wystawiał. Przez kilka lat upiększał pałac w Młoszowej (k. Trzebini), zaproszony tam przez właściciela. Wyrzeźbił dlań m.in. pomnik Sobieskiego, co odnotowało nawet lwowskie czasopismo „Przyjaciel Domowy” (1863). Dla Uniwersytetu Krakowskiego wykonał godła poszczególnych wydziałów.

Ożenił się z Marią Rogowską, córką krakowskiego kupca, którego własnością była kamienica przy ul. Krupniczej 26. Tam zamieszkał i miał swoją pracownię, i tam przyszedł na świat jego pierwotny syn Stanisław.

Warto wspomnieć, że był Franciszek Wyspiański czynnym członkiem Towarzystwa Tatrzańskiego, a dwie tablice pamiątkowe, które do dziś oglądamy w Dolinie Kościeliskiej (ku czci Kraszewskiego i Kantaka), są jego dziełem.

Druga część życia Franciszka nie była tak twórcza i owocna, i w końcu artysta ten został niemal całkowicie zapomniany. Spowodowały to prawdopodobnie cechy charakteru, ale i upadek jego

możliwości twórczych. Po śmierci teściów dom na Krupniczej został sprzedany (kupił go Józef Szujski, a po wielu latach malarz Józef Mehoffer, i dziś jest tam jego muzeum. Śladem po Wyspiańskich jest tylko tablica pamiątkowa, upamiętniająca, że tu urodził się w 1869 r. Stanisław Wyspiański).

Franciszek z rodziną przeniósł się pod Wawel, do domu Długosza na Kanoniczej. Tu jednak przestał tworzyć, stracił młodszego syna i żonę. Ogarnęła go apatia, powoli zapomniał że jest artystą. Stanisława wychowywała ciotka, jego więzy z ojcem uległy zerwaniu, Franciszek stał się osamotniony. Oddano go w końcu do Domu Ubogich fundacji Helclów i tam po 10 latach, w 1901 r. zmarł.

Powyższą historię zaczerpnęliśmy z kilku źródeł, przede wszystkim jednak z ciekawej książki Krystyny Zbijewskiej „Orzeł w kurniku” (Kraków, 1980), gdzie osobny rozdział poświęcony jest „zmarłowanemu artyście”, lecz ojcu – geniusza. Autorka zadaje też na zakończenia pytanie, o ile bohaterowie rzeźb Franciszka – polscy królowie, artyści, uczeni i święci, wpłynęli na poetkę wyobraźnię syna oraz tematykę jego dramatów i dzieł malarskich?

A.Ch.

## Artur Leinwand

Rok temu, w lipcu 1995 r. w Warszawie zmarł niespodziewanie i przedwcześnie wybitny historyk, bez reszty oddany badaniom i popularyzacji polskich ruchów niepodległościowych oraz dziejów Lwowa XX wieku, człowiek pełen uroku, pogodny i wszystkim życzliwy, docent dr Artur Leinwand.

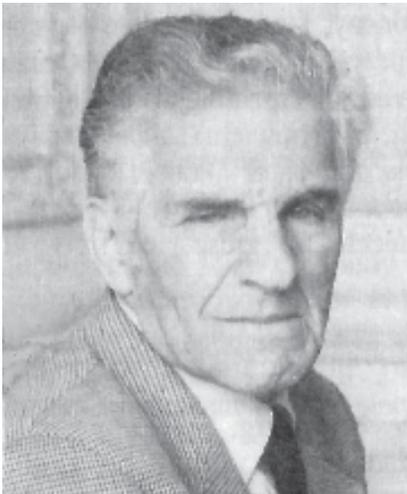
Urodził się we Lwowie w r. 1923. Droga jego życia była złożona. Intelaktualnie i duchowo ukształtował go ojczym, legionista i obrońca Lwowa 1918 r. Do tego dołączyły się własne doświadczenia: przeżycia czasu II wojny oraz katorga Zagłębia Donieckiego i Azji Środkowej. Z „nieludzkiej ziemi” wyrwał się dzięki I Armii Wojska Polskiego. Po wojnie nie rozstał się z wojskiem, bo po ukończeniu studiów historycznych na Uniwersytecie Warszaw-

skim pracował jako historyk wojskowości, doszedł do stopnia pułkownika.

Jego sytuacja zmieniła się dopiero w r. 1968, kiedy go z wojska zwolniono, a wtedy zajął się dziejami i osobistościami dawnego polskiego ruchu socjalistycznego (pisał o B. Limanowskim, K. Pużaku, H. Liebermanie, T. Szturm de Sztremie), odzyskaniem przez Polskę niepodległości w 1918 roku i postacią Józefa Piłsudskiego, wojną polsko-sockowicką 1920 r., zbrodniami NKWD w Polsce, a wreszcie dziejami Lwowa w naszym wieku.

Artur Leinwand był jednym z tych, którzy położyli podwaliny pod uformowanie się wspólnoty lwowskiej w Warszawie, a szczególnie jej intelektualnego profilu (czego pozazdrościć by mogły skupiska lwowian w innych miastach). Jeszcze w czasach PRL, od początku lat siedemdziesiątych i w stanie wojennym, wygłaszał, w warunkach na pół konspiracyjnych, odczyty o tematyce historyczno-lwowskiej w różnych środowiskach (szczególnie w „sekcji kresowej „PTTK”), z których później ukształtował się warszawski oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Ze swymi referatami wyjeżdżał do wielu miast, parokrotnie był w Krakowie. Zorganizował różne sesje, poświęcone historii i kulturze Lwowa, w tym najważniejsza w r. 1986 dotyczyła 325. rocznicy Uniwersytetu

*(ciąg dalszy na str. 28)*



pleks wojskowych domów wypoczynkowych, które zostały opuszczone, a ostatnio wykupione przez Kościół rzymskokatolicki z przeznaczeniem na seminarium duchowne Archidiecezji Lwowskiej. Kościół został zamieniony na cerkiew prawosławną.

(A.C.)

## BUSK

**Położenie.** Miasto w powiecie Kamionka Strumiłowa, woj. tarnopolskie. W XIX w. nazywane „galicyjską Wenecją”, gdyż przecinały je kręte koryta trzech rzek: Bugu (od niego nazwa miasta) i jego dwóch dopływów: prawobrzeżnej Pełtwi i lewobrzeżnej Sołotwiny (sławne też były buskie błota), wys. 222 m n.p.m. W okresie międzywojennym liczyło ok. 7000 mieszkańców, w tym połowa Polaków, reszta Rusini i Żydzi. Najbliższa stacja kolejowa: Krasne, na linii Lwów (odl. ok. 50 km) – Brody. W Busku działały browary, młyny, tartaki i cegielnie.

**Historia.** Jeden z najstarszych grodów na Rusi Czerwonej. Pierwsza wiadomość z roku 1097 mówi o oblężeniu przez Włodzimierza, księcia czernichowskiego Buska należącego wówczas do Dawida Ihorowicza, księcia włodzimierskiego. Po jego śmierci przechodził z rąk do rąk. W 1411 r. Ziemowit, książę mazowiecki, nadał zniszczonemu grodowi prawo magdeburskie i przywileje, które następnie były potwierdzane przez kolejnych władców: Władysława, księcia mazowieckiego (1478), Jana Olbrachta (1499), Aleksandra (1506), Zygmunta I (1510 i 1521) oraz Zygmunta Augusta (1550). Zygmunt August odnowił także erekcję parafii rzym.-kat. założonej zapewne ok. poł. XV w. (pierwotny kościół parafialny ufundowany został w 1456 r.). Miasto było wielokrotnie zdobywane i niszczone przez Tatarów i Kozaków, mimo dobrego obronnego położenia wśród błot i mocnego ufortyfikowania wałami. Szczególnie wielkich zniszczeń doznało w 1672 r. W 1764 r. Stanisław Jabłonowski, wojewoda ruski, stanął tu obozem i ściągnął wojsko, z którym król Jan III Sobieski wyruszył przeciwko Turkom. Mimo częstych zniszczeń Busk był przynoszącym dobre dochody starostwem grodowym. W 2 poł. XVIII w. jego posesorem był Józef Mier, zwolennik Targowicy, który po I rozbiórce Polski i włączeniu Buska do Austrii, stał się jego właścicielem. Podniósł on miasto i okolice gospodarczo, zakładając tu manufaktury: szkła i żelazną, rozwijając gospodarkę leśną oraz popierając zakładanie warsztatów obróbki drewna. Za jego czasów ufundowany też zo-

## Miłosierny

Miłosierny Pan Jezus ze Lwowa,  
stoi w ciemnym kątku kościoła.  
Krzyż uwiera, korona uciska  
nawet polny skowronek zapomniał  
– o pocieszeniach.

Rankiem przychodzą nędzarze,  
do klasztornej furty.  
Czasami ktoś zadzwoni,  
nogą o stopień ołtarza  
– idąc do kaplicy.

Miłosierny, oczy wypatrzył,  
uszy wysłuchał  
– za szczebiotem Orłąt.  
Pół wieku w ciemnym ołtarzu,  
dźwiga belki krzyża  
– wracając do Lwowa  
o którym świat zapomniał.

Cierpi Król Miłosierny  
u Karmelitów, na Piasku  
prosząc Ojca  
– o łaskę.

*Kraków, 1994 r.*

## Z Wigilią

Wybielał polski krajobraz,  
śnieg zakrył kamienie w polu.  
Lipy, jesiony  
i dzwonnice – bez dzwonów.

Z anielską ciszą  
niejedno serce roztaje.  
Miłość rozszepczą ubodzy  
– po drogach do Betlejem.

I w tym kościele – najdalej  
od Polski  
Ksiądz w słuckim ornacie,  
Mszę za Ojczyznę odprawi.

Będą się cieszyć nędzarze,  
głodni ojczystej mowy,  
Jezus – na progu powita  
opłatkiem, utrudzonych.

Opłatek będą całować,  
karmić usta i serca.  
Świątą noc błogosławić  
– kolędą.

*Chełm, 30 stycznia 1992 r.*

## Z Ojczyzną

Kto Ojczyzny nie stracił  
– dziwi się zbłąkanym,  
którzy tęsknią, płaczą.  
Ziemię  
jak Chrystus Krzyż,  
tak niosą – po ostatniej grudce.

Umęczonym, na drogę  
nie wnoszą chleba  
ani błogosławieństwa, na szczęśliwy powrót.

Kto o Ojczyznę, nigdy nie zapłakał  
– nie będzie wesół!  
Na próżno czyta  
karty herbarza.  
I światło  
ani sól  
– z człowieka  
bez ojczystego gniazda.

*24 maja 1991 r.*

---

KRZYSZTOF KOŁTUN, ur. w 1958 r. Autor wielu tomów wierszy *Powrót* (1984, Kraków), *Ojczyście ziele* (1990, Kraków), *Dzwoneczek* (1992, Chełm), *Pańska Dolina* (1993, Lublin). Laureat Ogólnopolskiej Nagrody im. Jędrzeja Cierniaka oraz kilkunastu ogólnopolskich konkursów poetyckich. Z pasji i zamiłowania etnograf, obrońca tradycji, współautor i współinicjator wielu projektów z dziedziny kultury. Członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

### Dom

Odszukałem dom ten  
pięć szerokich schodów  
szczerniałe sztachety  
strzegą ciszy ogrodu  
okna puste – to dziwne  
o tej porze dnia...  
gdzie jest twarz mojej matki  
kto ją tutaj zna

Wszystko takie jak było  
wszystko inne przecież  
tego samego domu  
nie ma dwa razy na świecie  
szklane drzwi  
lecz nie szyby w nich  
a płytki lodu  
obco patrzą  
w ich świetle  
nie ma już barw miodu

dziki bez  
– czy w gałązkach jego wciąż ta gorycz  
imię pewnej dziewczyny  
miało smak tej kory

Przyszedłem dom zobaczyć  
nie powiem nikomu  
że byłem nie zastałem  
nie ma domu w domu

Lwów 1963

\* \* \*

Gdyśmy przez Cmentarz Łyczakowski szli  
to wszystkie groby otwierały oczy  
patrzyli na nas Ojcowie i bracia  
słuchając polskiej mowy  
podnosiliśmy nieczytelne krzyże  
pytaliśmy kamieni  
o imiona tych, co wierni  
zostali w tej ziemi

### Lwów

Ewie

Czy wiesz jakie to szczęście  
urodzić się we Lwowie  
i patrzeć z Góry Jacka  
na Wysoki Zamek  
na place i ulice  
na Lwy przed ratuszem  
i czy wiesz co to znaczy  
opuścić to miasto  
być wygnańcem  
żyć daleko stąd  
jak niewidomy  
Jakże miałbym tam jechać  
aby być gościem  
własnego domu?

\* \* \*

Janowi Adamskiemu

Dzień dobry Dziadku  
siedzisz tu i siedzisz  
jesteś już stary  
nie wychodzisz z domu  
Nie martw się Dziadku  
zamiast Ciebie pójdą  
twoje buty  
a dokąd, dokąd?  
Tam gdzie im rozkażesz.  
Do Lwowa pójdą?  
Pójdą, Dziadku, pójdą.  
A do Buczacza?  
I do Buczacza  
I do Kołomyi...  
A wrócą stamtąd?  
O, tego już nie wiem?  
Ale jeśli nie wrócą,  
to kupię Ci nowe...

---

TADEUSZ ŚLIWIAK, ur. w 1928 r we Lwowie. Studia PWST ukończył w Krakowie. Aktor Teatru Starego, kierownik literacki Teatru Rozmaitości w Krakowie, redaktor licznych pism literackich m.in. „Zebry”, „Życia Literackiego”, „Magazynu Kulturalnego”. Autor wielu książek poetyckich, również dla dzieci, słuchowisk radiowych, spektakli teatralnych i telewizyjnych. Jego wiersze przekładane były na wiele języków. Tłumaczył z niemieckiego, rosyjskiego, ukraińskiego, węgierskiego i francuskiego. Członek Związku Literatów Polskich. Zmarł w Krakowie w roku 1994.

(dokończenie ze str. 25)

Jana Kazimierza. Niestety nie doczekał wydania kompletu materiałów z tej sesji.

Artur Leinwand wydał kilka książek, publikował artykuły w wielu czasopiśmie (w czasach PRL także pod pseudonimami), a swoją wiedzę dzielił się z młodymi historykami, зараżał ich swoją pasją badawczą i zainteresowaniem dla tego miasta – w Polsce zawsze jednego z najważniejszych. Z dobrym skutkiem. Mógłby więc powiedzieć: *non omnis moriar*, tymbardziej, że historykiem jest też Jego córka Ola (Aleksandra), dla której problematyka lwowska stała się równie bliska. To głównie na Jej wspomnieniu (opublikowanym w „Semper Fidelis” nr 5/95) oparliśmy niniejsze – po roku – wspomnienie.

\* \* \*

Pan Artur nie zdążył poznać naszego kwartalnika, bo pierwszy numer ukazał się w dwa tygodnie po Jego śmierci. Bardzo liczyliśmy na Jego dobrą radę, pomoc, pióro. Tym większy jest nasz żal.

Red.

## WIADOMOŚCI Z TAMTEJ STRONY

### Uniwersytet Trzeciego Wieku we Lwowie

Uniwersytet Trzeciego Wieku we Lwowie jest powołany do działalności w środowisku Polaków tu zamieszkałych. Uniwersytet został inaugurowany w 1994 r. i rozpoczął regularne zajęcia 1 października tegoż roku. Inicjatorką założenia Lwowskiego UTW była dr Zofia Wacek-Iwanicka, dyrektor Mokotowskiego UTW w Warszawie, a organizatorami lwowiacy: dr Andrzej Otko (starszy pracownik naukowy Katedry Fizyki

Półprzewodników na Uniwersytecie Lwowskim) i dr hab. med. Krystyna Węgień-Maksymowicz, którzy obecnie zajmują stanowiska dyrektora i wicedyrektora UTW.

W odróżnieniu od UTW działających w RP – polski UTW we Lwowie nie jest strukturalnie związany z państwowymi urzędami, szkolnictwem wyższym lub instytucjami naukowymi. Formalnie UTW jest jedną z organizacji społecznych działających przy Towarzystwie Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, które jest główną organizacją Polaków we Lwowie. UTW cieszy się poparciem Federacji Organizacji Polskich, Konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie, oraz pomocą ze strony szeregu organizacji w Polsce – „Wspólnoty Polskiej”, Mokotowskiego UTW, UTW w Lublinie i Częstochowie.

Obecnie UTW zrzesza ponad 150-osobową grupę słuchaczy, stanowiących znaczącą część inteligencji polskiej we Lwowie. Zajęcia odbywają się raz w tygodniu, w niedzielę. O tematyce wykładów i programie prac UTW decyduje 12-osobowa Rada Słuchaczy. Największym zainteresowaniem w naszych warunkach cieszy się problematyka historyczno-kulturalna i religijna, zwłaszcza sylwetki wybitnych ludzi związanych z Ziemią Lwowską, oraz sprawy dotyczące współczesnego życia Polaków w Państwie Ukraińskim. Wiele uwagi poświęca się tematom medycznym. W pierwszym roku akademickim (1994/95) odbyły się 32 spotkania słuchaczy, w tym: 23 wykłady, 4 występy artystyczne młodzieży dla słuchaczy UTW, 3 wycieczki. W drugim roku (1995/96) również były 32 spotkania, ale ich program wzbogacił się: w tym samym dniu łączono prelekcje ze zwiędzaniem, podejmowaniem gości, występami artystycznymi lub uroczystościami otwarcia roku, jego zakończenia lub „opłatka”. W sumie było ponad 40 różnych punktów programu i dwie wycieczki: do Lublina (na zaproszenie tamtejszego UTW) i do Żółkwi. Warto zauważyć, że prelegenci (poza miejscowymi) przybyli z: Warszawy (3), Krakowa (3), Łodzi, Lublina, Puław, a nawet z Rzymu i Stuttgartu. Był też zespół młodzieżowy z polskiego Spisza (piszemy o nim

w tym numerze w dziale Polacy Polakom).

Uwzględniając trudne warunki życia na Ukrainie (zwłaszcza wśród emerytów, stanowiących większość słuchaczy), organizatorzy UTW zrezygnowali ze składek członkowskich, a działalność Uniwersytetu starają się opierać na dobrowolnej pracy wykładowców i nieodpłatnych świadczeniach.

dr Andrzej Otko  
Lwów

## Wydarzenia

■ W listopadzie ub.r. poświęcono kamień węgielny pod **nowy kościół rzymskokatolicki w Haliczu**. Aktu tego dokonał ks. arcybiskup Marian Jaworski w towarzystwie ks. biskupa Kurta Kremma z Austrii oraz ks. Anatola Zajączkowskiego, proboszcza halickiego. Dawny kościół obrządku łacińskiego (rzym.-kat.) został przebudowany na dom kultury (!).

Trzeba przypomnieć, że to właśnie w Haliczu została w r. 1375 erygowana metropolia katolicka (w 1414 r. przeniesiona do Lwowa), stając się drugą po gnieźnieńskiej metropolią w Polsce.

■ Dowiadujemy się (także z krajowej prasy) o kolejnych aktach swistego „pojednania”, o którym tak wiele w polskich mass-mediach. W czerwcu doszło w Komarnie do **pobicia ks. Jana Furgały**, który przybył tam w sobotę 15 czerwca, by przed kościołem odprawić Mszę św. dla rzymskich katolików (kościół im zwrócono, a potem znów odebrano – patrz CL 1/95, Słownik geogr.-hist.). Księdzu zniszczono również samochód. Nazajutrz przybył do Komarna ks. Andrzej Baczyński ze Lwowa i sytuacja się powtórzyła, ale przed ciężkim pobiciem wybronił go zebrani przed kościołem wierni. Aktów tych dokonali grekokatolicy, jawnie podszczuwani przez miejscowych nacjonalistycznych watażków, całkiem bezkarnych. Trzeba dodać, że agresja wobec Polaków trwa w Komarnie od dość dawna. Kiedyś nawet był tam na rozmowach nuncjusz papieski Antonio Franco z Kijowa, nie został jednak przez katolików obrządku greckiego (zwanego tam

stał murowany kościół rzym.-kat. (1780 r.). W rękach Mierów Busk znajdował się do lat siedemdziesiątych XIX w., wyjąwszy krótki okres, kiedy z powodu zadłużenia przejęty został przez skarb państwa. Wystawione następnie w 1833 r. na licytację, miasto zakupione zostało przez Feliksa Miera. Od Mierów Busk przeszedł do spowinowaconych z nimi Badenich, a jego właścicielem został Kazimierz Badeni, syn Władysława i Cecylii z Mierów, od 1888 r. namiestnik Galicji. Busk był jego ulubionym miejscem pobytu, lecz ze względu na swą działalność polityczną nie mógł w nim często przebywać. W 1896 r. zorganizował w Busku zjazd prezesów rad powiatowych i posłów na sejm we Wiedniu.

**Zabytki.** Kościół p.w. NM Panny z 1780 r., cerkiew p.w. św. Onufrego z XVIII w., pałac Badenich z XIX w., otoczony rozległym parkiem. Nagrobki kamienne XVII–XVIII w. „na Podzamczu”. W pobliskim lesie 14 kurhanów z czasów wojen litewskich.

**Czasy obecne.** Kościół, w 1946 r. kościół zamieniony na magazyn, zwrócono wiernym w 1991 r. Z Łopatyna dojeżdża tu dwaj księża saletyni: ks. Julian Musiał i ks. Józef Błażej.

### HUSIATYN

**Położenie.** Miasto położone po obu brzegach Zbrucza. Część prawobrzeżna po 1918 r. należała do pow. kopyczyńskiego, w woj. tarnopolskim, lewobrzeżna do ZSRR (wcześniej do Rosji). Najwyższy punkt ma wysokość 311 m n.p.m. Końcowa stacja kolejowa linii Stanisławów–Husiatyn. W okresie międzywojennym liczył ponad 2000 mieszkańców. Ludność żyła z handlu i pracy w miejscowych kamieniołomach i cegielni.

**Historia.** Pierwotnie wieś, należąca do dóbr królewskich. W 1559 r. królowa Bona dokonała zamiany z Janem Świerczchem z Olchowic, dając mu Husiatyn za jego wieś dziedziczną, Manikowce. Zygmunt August nadał wtedy Husiatynowi prawo magdeburskie z 3 jarmarkami rocznie. Świercz wybudował tam pierwszy, drewniany zamek. Data erekcji parafii rzymskokatolickiej nieznaną. W 1574 r. przeszedł w ręce Kalinowskich. W 1594 r. watażka kozacki, Semen Nalewajko najechał Husiatyn, zdobył i spalił miasto i zamek. Marcin Kalinowski podziwnął Husiatyn ze zniszczeń, wzmocnił mury miejskie, zbudował murowany zamek oraz ufundował murowany kościół i klasztor bernardynów, osadzonym tam w 1610 r. W czasie wojen kozackich i tureckich w Husia-

ukraińsko-bizantyńskim) potraktowany z należytą powagą.

■ W październiku 1995 r. podpisano porozumienie między Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska”, Federacją Organizacji Polskich na Ukrainie oraz administracją w Mościskach, w sprawie **budowy polskiej szkoły w Strzelczyskach**. „Wspólnota Polska” ma sfinansować prace budowlano-montażowe, a miejscowe władze dostarczą dokumentację techniczną i wyposażą szkołę. Szkoła jest obliczona na 130 dzieci i 1100 m<sup>2</sup> powierzchni użytkowej. Przypomnijmy, że Strzelczyska są wsią w 100% polską. Obecnie dzieci uczą się w drewnianym domu (dawniej mieszkalnym), zagrożonym i grożącym zawaleniem się przegniłych stropów.

Ostatnio dowiedzieliśmy się jednak, że sprawa budowy szkoły została zastopowana we Lwowie. Ta wiadomość i podobne (np. o zakazie prac na Cmentarzu Orłąt, o usuwaniu i pobiciach księży itd.) brzmią niezbyt zachęcająco w zestawieniu z sielankowym obrazem, jaki można by sobie wyrobić po licznych obietnicach dawanych prezydentowi Lassocie, profesorowi T. Zielińskiemu, a także po serdecznych rozmowach prezydentów Polski i Ukrainy w czerwcu b.r. Kiedy i kto wyciągnie u nas z tego wnioski?

■ W Łucku, na założonym tam uniwersytecie, odbyło się w marcu b.r. pierwsze **spotkanie dyskusyjne historyków polskich i ukraińskich**, które ma doprowadzić do zbliżenia „wizji” wypadków II wojny światowej. Stronę polską reprezentował prof. Andrzej Ajnenkiel, dyrektor Wojskowego Instytutu Historycznego w Warszawie. Bardzo liczymy na znajomość rzeczy i niezależność prof. Ajnenkiela (cechy dziś rzadkie, wobec powszechnej w tych sprawach ignorancji i woluntaryzmu).

■ **„Gazeta Lwowska” obchodziła 5-lecie** swego reaktywowania po 46 latach niebytu. Przypomnijmy, że dziennik pod tym tytułem ukazywał się we Lwowie w latach 1811–1944, tzn. przez 133 lata, był więc najdłużej wychodzącym czasopismem w Polsce. Obecnie jest jedynym

polskim pismem typu gazety w Państwie Ukraińskim (we Lwowie ukazuje się ponadto zazwyczaj co kwartał „Biuletyn Federacji Organizacji Polskich”, o którym pisaliśmy w CL 2/96, zaś w Kijowie kwartalnik „Krynica”. Są jeszcze pisma kościelne: „Radość Wiary” w Drohobyczu oraz „Wołanie z Wołynia”).

Redaktorem naczelnym „Gazety Lwowskiej” jest p. Bożena Rafalska, jej zastępcą p. Emil Legowicz. Ich redakcja korzysta gościnnie z pokoiku w lokalu Towarzystwa Kultury Polskiej we Lwowie przy Rynku 17. Druk gazety odbywa się w Przemyślu.

Poprosiliśmy panią Bożenę o szerszy artykuł o „Gazecie Lwowskiej”. Czekamy, pani Bożeno, a zarazem dziękujemy za pochlebną recenzję o naszym kwartalniku w „Gazecie”. Na Pani prośbę o wyrażenie zgody na przedruki z „Cracovia–Leopolis” odpowiadamy: oczywiście!

■ W cyklu „Zapraszamy na Kresy”, publikowanym w „Czasie Krakowskim” (o czym informowaliśmy w CL 1/96) prof. Jan Ostrowski pisał ostatnio o **Stanisławowie** (nr 21/96), przedstawiając historię i znaczenie oraz zabytki tego Grodu Rzeczypospolitej. Do końcowego jednak akapitu ciekawego artykułu chcielibyśmy wnieść trzy uzupełnienia. Po pierwsze: w dziele przywrócenia do stanu używalności stanisławowskiego kościoła p.w. Chrystusa Króla ogromną, bezinteresowną pracę wykonali pracownicy oddziału krakowskiego Energopolu z Bohorodczan, i osobiście inż. Henryk Kolasza. Po drugie: kościół wyposażono w dwa boczne ołtarze, ofiarowane w roku 1991 przez OO. Bonifratrów z ich kościoła przy ul. Krakowskiej w Krakowie (obszerniej o tym pisano w „Semper Fidelis” 3–4/1992). Po trzecie: w Stanisławowie istnieje nie tylko Towarzystwo im. Karpińskiego, ale jeszcze drugie – o wiele liczniejsze – „Przyjaźń”, które ma bliski kontakt z Kołem Stanisławowian przy Towarzystwie Miłośników Lwowa i Kresów Południowo Wschodnich w Krakowie.

# W Krakowie i dalej

## Ogólnopolski Okręg Żołnierzy Armii Krajowej Obszaru Lwowskiego im. Orłąt Lwowskich w Krakowie

*W poprzednim numerze CL przedstawiliśmy napisaną przez p. Jana Surę informację o pomocy świadczonej przez AK-owców z OOŻ AK OL w Krakowie na rzecz Polaków we Lwowie. Dziś o samej organizacji.*

Ogólnopolski Okręg Żołnierzy Armii Krajowej Obszaru Lwowskiego im. „Orłąt Lwowskich” w Krakowie rozpoczął swoją działalność w styczniu 1992 r. po 50 latach praktycznego niebytu szeregów kombatanckich żołnierzy Armii Krajowej Obszaru Lwowskiego jako organizacji. Okręg powołany został Uchwałą Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej jako ostatni z Okręgów Kresowych zwanych „Okręgami bez ziemi”.

Podstawowym celem nowo powołanego Okręgu, prócz celów nakreślonych Statutem Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, stała się obrona naruszanej i poniewieranej przez 50 lat godności i dobrego imienia żołnierzy Armii Krajowej. Żołnierzy żywych, a także poległych, zamordowanych i zameczonych przez okupantów sowieckich, hitlerowskich, nacjonalistów ukraińskich spod znaku OUN-UPA oraz rodzimych, podporządkowanych okupantom sowieckim służb bezpieczeństwa PRL.

Żołnierze AK OL, w skład którego wchodziły Okręgi: lwowski, stanisławowski i tarnopolski, a do roku 1942 również wołyński, zrzeszając się w Ogólnopolskim Okręgu w poczuciu pełnej odpowiedzialności oraz związku z przeszłością postanowili realizować

tynie zatrzymywali się królowie: Władysław IV i Jan Kazimierz, a miasto było wielokrotnie oblegane i niszczone. Na mocy traktatu buczackiego zostało oddane Turkom. Wyswobodził je Jędrzej Potocki podczas wyprawy wiedeńskiej Jana III Sobieskiego. Po bezpotomnej śmierci w 1729 r. ostatniej z Kalinowskich, Heleny Morsztynowej, zgodnie z jej testamentem Husiatyn przeszedł w posiadanie Potockich i w ten sposób wszedł w skład jednej z bajecznych fortun kresowych. Po rozbiorach część prawobrzeżna miasta znalazła się w Galicji, część lewobrzeżna w rosyjskiej guberni podolskiej. W 1819 r. część lewobrzeżna przeszła na własność Łabędzkich, następnie Żelskich i Moderowskich. Właścicielami części prawobrzeżnej po 1819 r. byli Zabielscy, po nich Gołuchowscy. Szczególnie dobrym administratorem dóbr husiatyńskich był Agenor Gołuchowski, marszałek krajowy Galicji, któremu miasto zawdzięczało budowę szpitala i rozbudowę bardzo zaniedbanej sieci dróg. Po A. Gołuchowskim została w Husiatynie bogata biblioteka i dzieła sztuki, które uległy zniszczeniu w czasie I wojny światowej. W XIX w. mieszkańcy galicyjskiej części miasta trudnili się szewstwem, tkactwem (samodziały na odzież chłopską), kuśnierstwem i wyrobem narzędzi gospodarczych, istniała tu fabryka wyrobów powroźniczych. Do 1872 r. Husiatyn był ważnym ośrodkiem handlowym, ale po otwarciu kolei z Tarnopola do Podwoleczysk stracił na znaczeniu. Odzyskał je częściowo po wybudowaniu linii kolejowej ze Stanisławowa w latach 1880.

**Zabytki.** Kościół pod wezwaniem Narodzenia NPMarii i klasztor oo. bernardyńców, fundacji Kalinowskich, ukończone w 1625 r., częściowo zniszczone w 1648 r., opuszczone w 1660 r. wobec zagrożenia tureckiego. W 1690 r. bernardyni powrócili do częściowo zrujnowanego kościoła i klasztoru, odbudowanych dzięki Sieniawskim. Po I rozbiorze w 1785 r. klasztor uległ kasacji. Kościół zamieniono na parafialny, a budynek klasztoru na plebanię i urzędy miejskie. W 1838 r., arcybiskup Bolesław Twardowski przywrócił kościół i klasztor bernardyńcom, którzy ponownie opuścili je w 1946 r. W kościele znajdował się cudami słynący obraz Matki Boskiej, szkoły włoskiej, dar Kalinowskich sprzed 1648 r.

Zamek zbudowany ok. 1630 r. w miejscu pierwotnego drewnianego, na planie kwadratu, z budynkiem mieszkalnym, otoczonym murami z czterema okrągłymi basztami w narożni-

obowiązek czuwania nad przekazem ciągłości tradycji narodowych i akowskiej idei. Uważali oni bowiem, że ich obowiązkiem jest ocalenie od zapomnienia historycznego dorobku bojowego i patriotycznego AK na Kresach Południowo-Wschodnich II Rzeczypospolitej oraz przekazanie młodszemu pokoleniu i w następstwie dalszym pokoleniom rzetelnych, odkłamywanych i uporządkowanych materiałów źródłowych bez mitomanii i zacierzenia.

Nakreślone wyżej cele Okręg realizował – wydaje się z pozytywnym skutkiem – poprzez powołany w jego ramach Zespół Wydawniczo-Redakcyjny. W skład Zespołu weszli redaktorzy wydawanego od stycznia 1991 roku przez Środowisko Żołnierzy AK OL w Krakowie „Biuletynu Informacyjnego Środowiska Żołnierzy Armii Krajowej Obszaru Lwowskiego w Krakowie”. Z chwilą powołania Okręgu, dotychczas wydawany Biuletyn stał się organem wydawniczym Okręgu i wydawany był jako „Biuletyn Informacyjny Ogólnopolskiego Okręgu Żołnierzy Armii Krajowej Obszaru Lwowskiego im. »Orląt Lwowskich«”. Wychodzi on co miesiąc w nakładzie 250 egzemplarzy oraz objętości 20 stron formatu A-5. Dotychczas wydanych zostało 62 kolejnych numerów.

W roku 1993 Zespół Wydawniczo-Redakcyjny, spełniający również rolę Komisji Historycznej Okręgu, rozpoczął emisję książek z cyklu „Na Kresach Południowo-Wschodnich 1939–1945”. Dotychczas wydano 8 tomów o nakładzie 1000 egzemplarzy każdy, a w przygotowaniu znajduje się t. 9, którego tematem będzie działalność Armii Krajowej w Okręgach Stanisławów i Tarnopol. Tom ten stanowiąc będzie zamknięcie tego cyklu.

Realizując założony obowiązek czuwania nad przekazem prawdy historycznej o działalności Armii Krajowej w Obszarze Lwowskim, Okręg zorganizował w Kościele p.w. Bł. Jadwigi Królowej w Krakowie przy ul. Wł. Łokietka 60, będącym Kościołem Patronalno-Garnizony Żołnierzy Armii Krajowej Polskich Kresów Wschodnich, „Ścianę Pamięci Żołnierzy Armii Krajowej Polskich Kresów Wschodnich”, na której wmurował 6 Tablic Pamięci, poświęconych

żołnierzom i dowódcom Armii Krajowej uczestniczącym w II Obronie Lwowa rozpoczętej w roku 1939. W programie przyszłościowym Okręg przewiduje dalsze tablice pamięci, uzależnione jest to jednak od możliwości finansowych Okręgu, które stale są znikome. Okręg bowiem nie jest dotowany i zdany jest na własne siły.

Jan Sura ps. „Szczepan”  
prezes OOŻ AK OL

## Hańba zmasana

Czytelnicy pamiętają zapewne naszą notatkę w CL nr 2/95 o uchwale Sądu Najwyższego z czerwca 1995, pozbawiającej prawa do odszkodowań dla represjonowanych przez władze sowieckie żołnierzy AK i innych ugrupowań zbrojnych, walczących o suwerenną Polskę na wschód od linii Curzona. A także o kilkunastu rewizjach nadzwyczajnych, wniesionych przez polskich ministrów sprawiedliwości (!) na niekorzyść ofiar represji.

Stanowisko takie uznaliśmy za hańbę. Warto wspomnieć, że wcześniej krakowski zarząd Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich wystosował list do prof. Adama Strzembosza, prezesa SN, z interpelacją w tej sprawie. Odpowiedź prezesa – ówczesnego kandydata na prezydenta RP – była wysoce niezadowolająca, budząca zdziwienie i sprzeciw.

Obecnie Trybunał Konstytucyjny, na wniosek Rzecznika Praw Obywatelskich uchylił wspomnianą uchwałę SN. Od teraz kombatanCI, którzy walczyli o wolność i całość Rzeczypospolitej, a byli zasądzeni i represjonowani przez sowieckie „organa ścigania i wymiaru sprawiedliwości”, mogą się domagać zadośćuczynienia ze strony Rzeczypospolitej Polskiej.

Lepiej późno niż nigdy. Wypada wyrazić uznanie Trybunałowi Konstytucyjnemu i Rzecznikowi Praw Obywatelskich za świadomość historyczną i wyobraźnię, których zabrakło Sądowi Najwyższemu.

Bardziej szczegółowe omówienia orzeczenia TK zamieściły gazety w dniu 16 maja, w tym krakowski „Dziennik Polski” nr 114/96.

Andrzej Chlipalski

## Kopuła

W „Gazecie Wyborczej” nr 102/96 przeczytaliśmy kolejną informację o sprawie rozbiórki kopuły na przemyskim kościele Karmelitów, który w ciągu XIX i pierwszej połowy XX wieku stanowił świątynię grekokatolicką. Przypomnijmy, że klasztor wraz z kościołem został ufundowany w XVII wieku przez rodzinę Krasickich dla zakonu Karmelitów, a po zajęciu Małopolski przez Austriaków skasowany. Kościół przekazali zabórca (na zasadzie „dziel i rządź”) grekokatolikom.

Po II wojnie światowej grekokatolicy stracili ten kościół na skutek likwidacji ich obrządku i odrębności. Po 1989 roku Karmelici wywalczyli z powrotem swoją historyczną siedzibę i postanowili zabytkowy kościół przywrócić do dawnego stanu. Polega to m.in. na likwidacji dobudowanej przez XIX-wiecznych użytkowników kopuły, całkiem obcej historycznie i architektonicznie – z drewna, obecnie spróchniałego i grożącego zawaleniem.

Z rozbiórki owej kopuły uczyniono aferę międzynarodową. Trzeba zaznaczyć, że grekokatolicy otrzymali do dyspozycji inny kościół w Przemyślu, ale ich dalsze zainteresowanie kościołem Karmelitów jest nieustannie podsycane za obecną granicą, wyczuwalne są też różne mniej lub bardziej zawołowane pogroźki co do ewentualnych retorsji. Jak napisała „Gazeta Wyborcza”, któryś z księży łacińskiej Kurii we Lwowie zapytuje, czy ta sprawa nie zaszkodzi staraniom o zwrot 40 kościołów w archidiecezji lwowskiej. „Rozbierając kopułę wygrywamy w Przemyślu, ale przegramy na Ukrainie”, kończy swój artykuł w GW Janusz Młynarski.

Warto więc poinformować naszych obywateli przemyskiej kopuły, że – jak podaje „Słowo–Dziennik Katolicki” nr 167/96 – właśnie teraz ma miejsce barbarzyńskie przebudowywanie (a nie przywracanie do historycznego stanu) kościołów rzymskokatolickich na cer-

kach. Do pocz. XVIII w. służył Kalinowskiem za mieszkanie, później opuszczony popadł w ruinę. W II połowie XIX w. został sprzedany miejscowemu rabinowi-cudotwórco, który wybudował tu swój pałac, zniszczony podczas I wojny światowej. W okresie międzywojennym po zamku pozostały już tylko resztki murów obwodowych i baszt, a w podziemiach piwnice.

Ponadto były w Husiatynie: cerkiew parafialna, XV–XVII w., bóżnica z 1 poł. XVII w., z kamienia i cegły, na rzucie prostokąta, z ostrołukowymi oknami i atyką. Ratusz z 1. poł. XVII w. (jego sklepione piwnice służyły za składy kupieckie). Bardzo zniszczony podczas I wojny światowej. Poza miastem ruiny pałacu Gólichowskich z XIX w.

**Czasy obecne.** Kościół oddany do kultu w 1990 r., bardzo zniszczony. Dojeżdżają o. Wirgiliusz Pustkowski i o. Paschalis Niemczenko, berbardyni ze Zbaraża.

(M.T.)



## RADZIECHÓW

**Położenie.** Miasto powiatowe w północnej części woj. tarnopolskiego (obecnie w woj. lwowskim), blisko granicy Wołynia, komunikacyjnie powiązane linią kolejową ze Lwowem (odl. ok. 80 km, przez Kamionkę Strumiłową). Geograficznie leży, podobnie jak Lwów, na linii głównego europejskiego działu wód na wys. 240 m n.p.m., przy skraju niziny nadbużańskiej, ale za pośrednictwem Potoku Radziechowskiego (dopływu Styru) związany ze zlewiskiem Morza Czarnego.

kwie unickie czy prawosławne za obecną wschodnią granicą. Lista tych świątyń jest długa: kościół OO. Reformatorów przy ul. Janowskiej, kościoły w Krzywczach, Krystynopolu, Bartatowie, Hańczówce, Krynicy, Wicyniu, Dżurynie, Skorodyńcach, Podhajczykach, Zborowie, Dmytrowie, Jabłonowie, Kosowie, kościół OO. Karmelitów w Trembowli. Pośpieszne zacieranie śladów „innych kultur” (czyli polskiej, rzymskokatolickiej) sprowadza się do burzenia sklepień, wznoszenia jednej albo trzech kopuł. Tamtejsze władze konserwatorskie nie widzą niczego niewłaściwego w takich poczynaniach.

My natomiast chcielibyśmy zauważyć, że niezwykle ugodowa, proukraińska – w zasadzie słuszna – polityka różnych polskich instancji nie przynosi żadnych rezultatów. Przeciwnie: mimo licznych pozytywnych deklaracji działaczy i administratorów Państwa Ukraińskiego, tamtejsze instancje i organizacje (głównie we Lwowie) prowadzą równocześnie politykę „dokręcania śruby”. Nadal nie oddaje się kościołów (raczej odbiera), nadal nie ma lokali dla Kurii we Lwowie i plebanii na prowincji, lokali dla polskich organizacji. Nie pomaga się szkolnictwu (raczej utrudnia), wydala się księży (albo im grozi) itd.

Jak długo można we wszystkim ustępować?

Karol Odrycki

## Notatki

◆ Nagrodę krakowskiej filii Fundacji Kultury Polskiej za rok 1995 otrzymał profesor Alfred Majewski i redaktor Krystyna Zbijewska.

**Prof. A. Majewski**, architekt – konserwator zabytków, wieloletni kierownik oddziału Wawelu i największych zamków w Polsce Południowej: Pieskowej Skale, Baranowie, Wiśniczu, Niedzicy, Czorsztynie, Niepołomicach i jeszcze paru innych. Prof. Majewski pochodzi z Małopolski Wschodniej, ukończył studia architektoniczne na Politechnice Lwowskiej, a swoją życiową przygodę z zamkami rozpoczął od Oleska (na płn. wschód od Lwowa).

**Red. Krystyna Zbijewska**, znana krakowska dziennikarka, zajmująca się

publicystyką i krytyką teatralną, od lat związana z „Dziennikiem Polskim”, jest autorką książek biograficznych: o Stanisławie Wyspiańskim „Orzeł w kurniku” (1980), wydanej w tym roku „Jaroszewska – legenda teatru” (wyróżniona została przez jury pracujące pod kierunkiem red. Jana Pieszczachowicza przy Śródmiejskim Ośrodku Kultury jako „Krakowska Książka Miesiąca – wrzesień 1996”) poświęconej tej znanej aktorce a także książki poświęconej znanym postaciom polskiej kultury „Z muzami pod rękę”. Krystyna Zbijewska urodziła się w Złoczowie.

◆ Fundacja POLCUL przyznała w b.r. wyróżnienie osobom zaangażowanym w budowę społeczeństwa obywatelskiego w Polsce oraz współpracę z jej sąsiadami. Otrzymali je m.in. **Stanisław Czerkas**, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej we Lwowie, **Teresa Pakosz** z polskiego RADIA LWÓW oraz **ks. Kazimierz Kuc**, założyciel Ruchu SALTROM w Krakowie, „Krakowianin Roku 1995” (lecz urodzony w Strzelczyskach – patrz Słownik geogr.-hist. w nrze 3–4/95 CL).

◆ W niedzielnym dodatku do „Gazety Wyborczej” z 23 lutego znajdujemy dość obszerny **zapis obserwacji i wrażeń** publicysty tego pisma – Pawła Smoleńskiego – ze Lwowa (anonsuje to piękne zdjęcie wnętrza kościelnego na okładce). Autor plastycznie maluje dramatyczny obraz teraźniejszości i nędzne perspektywy na przyszłość, tak dla obecnych mieszkańców (w większości napływowych), jak i dla materialnej, przede wszystkim zabytkowej substancji tego wspaniałego miasta (jedno ze zdjęć pokazuje katastrofalny stan renesansowej kamienicy na Rynku; stan innych, jak wiemy, nie jest o wiele lepszy). W rozmowach z dziennikarzem, jego (niepolscy) interlokutorzy zauważają różnice między nielicznymi już, żyjącymi tam ludźmi z epoki zamkniętej przed 60 prawie laty („miasto żyjące, barwne, europejskie, światowe”), a zdemoralizowaną, zsowietyzowaną masą, ukształtowaną przez ponadpółwiekową okupację, masą żyjącą jakby w letargu.

Artykuł ilustruje seria zdjęć Adama Golca, niestety z błędnymi podpisami. Na panoramicznym zdjęciu, wziętym z Kopca Unii Lubelskiej, widać renesansową wieżę nie Katedry Ormiańskiej, lecz Cerkwi Wołoskiej (zbudowanej przez gospodarza dla kolonii kupieckiej z Wołoszczyzny i Mołdawii, liczonej we Lwowie z uwagi na handlowe znaczenie Lwowa między Polską i Europą a Bałkanami, Małą Azją i Bliskim Wschodem), kościół Bożego Ciała zaś jest bardziej znany jako kościół Dominikanów. Na zdjęciu w głębi widać nie wieżę kościoła dominikańskiego, lecz obecnej cerkwi Przemienienia (dawnego kościoła Trynitarzy).

◆ W Londynie ukonstytuował się nowy, 9-osobowy **Zarząd Koła Lwówian**. Na walnym zebraniu w kwietniu b.r. na prezesa wybrano p. Mieczysława Hampla, na wiceprezesa – p. Wojciecha Kalmuta. Sekretarzem została p. Alicja Kolendo, skarbnikiem – p. Irena Dereń-Comelian. Nowemu zespołowi przesyłamy gratulacje i najlepsze życzenia.

◆ Prezesem Krakowskiego Oddziału „Wspólnoty Polskiej” został ponownie **prof. dr Aleksander Koj**. Profesor Koj został również – po raz czwarty – wybrany na stanowisko rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Jego Magnificencji Panu Rektorowi i Prezesowi gratulujemy i życzymy dalszych sukcesów na obu polach, dziękując zarazem za dotychczasową opiekę nad Polakami na Wschodzie oraz tak szerokie zainteresowanie naukowe Uniwersytetu problematyką polskiej historii i kultury Ziemi Wschodnich.

Rektorem Uniwersytetu Opolskiego został prof. dr Stanisław Sławomir Nicieja. Szerzej o tym w dziele Kultura–Nauka.

◆ Z „Gazety Wyborczej” nr 122/96 przedrukujemy list Czytelnika, zatytułowany „Kto dewastował ziemie odzyskane”:

*Pani Teresa Bogucka w artykule pt. „Wolimy nie wiedzieć...” (20 maja) pisze m.in. „W czasach PRL w wioskach na ziemiach odzyskanych regułą było de-*

W okresie międzywojennym Radziechów liczył ok. 5500 mieszkańców, w tym 1000 Polaków, reszta to Rusini i Żydzi.

**Historia.** Pierwsza wzmianka o Radziechowie pochodzi z 1493 r., kiedy to wymieniony został jako dzierżawa Jana Łaszczza (herbu Prawdzic), z ziemi belskiej. Od Łaszczów około 1720 r. nabył Radziechów Wilhelm Mier, pochodzenia szkockiego, pozostający na służbie u Augusta II Sasa. Wraz z Mierem przybył do Polski jego krewny Ross of Thornton, dając początek radziechowskiemu rodowi Rossów, z którego wyszło wiele zasłużonych dla kraju osób. Po śmierci Wilhelma Miera Radziechów odziedziczył jego syn Józef, który otrzymane po ojcu dobra znacznie pomnożył. Około roku 1775 wznosił tam klasycystyczny pałac z rozległym parkiem, wystarał się o ustanowienie rzymskokatolickiej parafii (przeniesionej z pobliskiego Stanina) i ufundował mурowany kościół p.w. Niepokalanego Poczęcia NMP. Syn Józefa, Wojciech Mier (zapomniany dziś poeta doby klasycyzmu), odziedziczył po nim Busk, a córka Agnieszka, żona Feliksa Kazimierza Miera, otrzymała Radziechów i w ten sposób dobra radziechowskie pozostały w rodzinie. Feliks K. Mier, bibliofil, austriacki dyplomata zgromadził pokaźny zbiór książek, dając początek tzw. Bibliotece Radziechowskiej. Po roku 1874, drogą małżeństwa, Radziechów wraz z innymi majątkami przeszedł w posiadanie Badenich; w tych czasach miasteczko wiele zyskało. Stanisław Marcin Badeni, marszałek Sejmu Krajowego, wystawił na przełomie XIX/XX w. kilka budynków użyteczności publicznej (gmach starostwa, budynek „Sokoła”, ochronka), mieszkanca dla urzędników, dokonał przebudowy pałacu, założył piękne skwery (stąd, Radziechów nazywano miastem-ogrodem); stanęła też okazała neogotycka kaplica grobowa (poprzednich właścicieli dóbr chowano w podziemiach kościoła). Duże znaczenie dla rozwoju miasteczka miało otwarcie w 1909 r. linii kolejowej Lwów–Stojanów, a w 1911 r. ustanowienie starostwa. Najstarszy syn marszałka, Stanisław Henryk Badeni, do II wojny światowej kontynuował jego działania: za jego czasów postawiono elektrownię, otwarto pierwsze w Radziechowie gimnazjum (udostępnił mu bezinteresownie jedno skrzydło pałacu i stale materialnie wspierał). Dochody z wielkiej rodzinnej fortuny obracał ze znanstwem na cele kulturalne, m.in. założonemu przez siebie Naukowemu Instytutowi Katolic-

wastowanie niemieckich cmentarzy". Wraz z władzą komunistyczną robiła to „ludność przesiedlona ze Wschodu – zwykli ludzie rozbijali tablice, rozkopali groby, wywlekali i rozrzucali kości”.

Od wielu lat niektórzy publicyści uparcie dowodzą, że zło uczynione na ziemiach odzyskanych to dzieło ludzi ze Wschodu. Podziela ten pogląd i „Gazeta”. Od dawna zajmują się historią tych ziem i prawda jest zupełnie inna.

W ramach repatriacji przesiedlono ze Wschodu ok. 1,6 mln osób, z tego niemal połowa osiedliła się na terenach centralnej Polski. Na terenach odzyskanych znalazło się ok. 8 mln. W tej sytuacji to nie ludność ze Wschodu rozbijała tablice na cmentarzach, aby pasać tam krowy. Np. we Wrocławiu w 1948 r. zamieszkiwało tylko 20,5% przesiedleńców z byłych kresów wschodnich, resztę ludności stanowili migranci wewnątrz, m.in. z Poznańskiego – 15%, Warszawskiego – 13%, Kieleckiego – 8%.

To z ich inicjatywy powstał nielegalny handel nagrobkowymi płytami, cegłą z rozbiórek itp. Nie była to żadna władza komunistyczna, ale zwykli ludzie, szabrownicy. Ci, którzy przybyli ze Wschodu, tworzyli stabilne siedliska, usuwali gruzy, odbudowywali szkolnictwo. To oni stworzyli we Wrocławiu bardzo prężną elitę intelektualną. Tak było też w małych miasteczkach, na wsiach. Właśnie na wsiach zachowało się do dziś najwięcej ponemieckich cmentarzy, np. w Czermnej, Radkowie, Henrykowie, Czerczycach. Przykro, że te potknięcia rozmydliły temat artykułu. Poczuję się nimi, jako przybyły ze Wschodu nie z własnej woli, mocno dotknięty.

J. Janik, Wrocław

Nasza Redakcja w pełni solidaryzuje się z wypowiedzią pana J. Janika. Dziś, po półwieczu może się to zatarło, ale i my spotykaliśmy się w latach powojennych z lekceważącym stosunkiem do przybyłych ze Wschodu, streszczonym w krótkim epitecie: „zza Buga”. Jednak z biegiem czasu przekonaliśmy się, że nawet dla całkiem prostych ludzi ze Wschodu – tych, którzy nadal tam żyją i tych, którzy osiedli na ziemiach zachodnich, całkiem obcy i niezrozumiały jest

stopień ordynarności i bezczelności w mowie i zachowaniu, tak powszechny niestety np. na Podhalu (niekoniecznie tym nowotarsko-zakopiańskim, lecz o wiele bliższym, z tej strony Gorców). Nie lepiej jest na Mazowszu. Pani Bogucka natomiast chyba realizuje określoną politykę, polegającą – mówiąc delikatnie – na niedocenianiu kresowych wartości.

Dobrym dopełnieniem tego tematu może być wypowiedź ks. biskupa Alfonsa Nossola z Opola, którzy w nrze 48/96 tejże „Gazety Wyborczej” opowiada o swoim życiu. Cytat z rozdziału „Trzy wymiary Śląska”:

(...) Potem był rok 1946, gdzie repatriacja się rozpoczęła. We wszystkich wioskach śląskich limity repatrianckie zostały przydzielone. I, trzeba przyznać, że na ogół ludność śląska, miejscowa na Opolszczyźnie, procentowała ten fakt, jako że tutaj duży procent ludności pierwotnie śląskiej też został wypędzony.

Jak długo decydowali o tym wzajemnym współżyciu ci ludzie ze Wschodu, to właściwie nie było głębszych zażądorów. Dopiero potem w to wszystko zaczęli się mieszać bardzo specyficzni centralniacy, którzy nie przeżyli wygnania, wypędzenia, nie znali się bliżej na tym i w których przekonaniu tkwiło, że mają rolę mesjanistyczną do spełnienia – dokumentnie ten Śląsk zrepolonizować.

◆ 3 maja zmarł w Krakowie w wieku lat 90 **Tadeusz Noworolski**, z którym wywiad zamieściliśmy w pierwszym numerze naszego kwartalnika.

19 maja br. w Klasztorze OO Kapucynów w Rozwadowie ksiądz biskup Stanisław Padewski z Kamieńca Podolskiego dokonał uroczystego odsłonięcia tablicy pamiątkowej poświęconej **o. Serafinowi Kaszubie**, który w rozwadowskim klasztorze przebywał w latach 1937–1939. Na tablicy zamieszczono znamienne motto: *Stałem się wszystkim dla wszystkich (1 Kor 9,22)*. Mimo starań redakcji, gwardian tamtejszego klasztoru nie był w stanie powiedzieć ani wskazać osoby, która byłaby w stanie poinformować, kto jest autorem i wykonawcą owej tablicy.

◆ Z końcem maja '96 odbyło się w Tarnowie kolejne **Forum Prasy Polonijnej**.

◆ W czerwcu, w ramach Dni Lwowa w Tarnowie odbyła się uroczystość nadania **imienia „Orląt Lwowskich”** tarnowskiej szkole podstawowej nr 9. Z tej okazji odsłonięto w niej oryginalną i piękną tablicę pamiątkową, wyrzeźbioną w drewnie przez Franciszka Palkę z Bratkowa (nad Jez. Rożnowskim), a ufundowaną przez tarnowski oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Tablica pamiątkowa w szkole im. Orląt Lwowskich w Tarnowie



◆ Nowy Targ święci w tym roku swoje 650-lecie. Obchody jubileuszowe w czerwcu b.r. zapoczątkowała uroczysta Msza św. w kościele p.w. patronki miasta św. Katarzyny. Koncelebrze przewodniczył **ks. Arcybiskup Marian Jaworski** ze Lwowa i poświęcił nowy sztandar miasta.

◆ Przed rokiem, we wrześniu 1995 zmarł we Wrocławiu mgr **Leszek Wierzejski**, ur. w 1929 r. w Stanisławowie

kiemu w Krakowie przekazał kamienicę stojącą u zbiegu ulic Sławkowskiej i Pijarskiej wraz z liczącym około 5 tysięcy tomów Księgozbiorem Radziechowskim (w roku 1960, po zlikwidowaniu tego Instytutu przez władze, Bibliotekę Radziechowską, bardzo już uszczuploną – około 2,5 tys. tomów – włączono jako odrębną część, z własnym ekslibrisem, do zbiorów Miejskiej Biblioteki Publicznej w Krakowie).

Oprócz kościoła rzymskokatolickiego, była w Radziechowie cerkiew grekokatolicka zbudowana w 1711 r. (spaliła się w 1915, potem postawiono nową). Synagogę wzniesiono w 1868 r. Oprócz 3 szkół powszechnych było gimnazjum, gmach „Sokoła” (a w nim kino i biblioteka), obok tereny sportowe.

W 1930 r. wikarym radziechowskiej parafii był ks. Stanisław Frankl, później ostatni rektor Seminarium Duchownego we Lwowie (patrz: W. Szetelnicki „Zapomniany lwowski bohater”, Rzym 1983).

Z Radziechowa pochodziło kilku wybitnych przedstawicieli rodziny Badenich: Stanisław Marcin (1850–1912), marszałek krajowy; jego synowie: Stanisław Henryk (1877–1943), mecenas kultury; ks. Henryk (1883–1943), dziekan lwowskiej Kapituły Metropolitalnej; Stefan (1885–1961), pisarz, publicysta, właściciel Koropca k. Monasterzysk.

Ponadto pochodzili z Radziechowa: Juliusz Ross, wybitny krakowski historyk sztuki; Józef Arkusz, twórca ok. 100 filmów przyrodniczych; Eugeniusz Kotowski, współtwórca filmów o „Bolku i Lolku”.

**Czasy obecne.** Kościół, a także pałac Mierów i Badenich zostały zburzone przez sowieckich okupantów, niektóre inne obiekty gruntownie przebudowano.

W Radziechowie i okolicy pozostało niewielu Polaków, rodziny są mieszane. Ks. Kazimierz Kwiatkowski, proboszcz w pobliskim Łopatynie wraz z garstką wiernych, podjął starania o zbudowanie w Radziechowie kaplicy rzymskokatolickiej.

SKOLE (T.K.)

**Położenie.** Miasteczko w powiecie stryjskim, woj. stanisławowskim, w odl. 36 km na pld.zach. od Stryja. Położone nad Oporem, dopływem rzeki Stryj (zlewisko Dniestru), wśród zalesionych gór w obrębie wschodnich Bieszczadów, na wys. 440 m n.p.m. Okoliczne szczyty: Zelemin (1777 m), Paraszka (1271 m). Przez Skole przebiega linia kolejowa i szosa ze Lwowa na Węgry (przez Munkacz na

i tam wychowany. Jego rodzina wygnana z ojczyznościami, osiedliła się we Wrocławiu, tam też ukończył studia uniwersyteckie i tam pracował jako nauczyciel historii. Był działaczem opozycji, internowany w czasie stanu wojennego. Nade wszystko jednak był miłośnikiem swego rodzinnego miasta Stanisławowa, walczył o budowę pomnika w Czarnym Lesie (patrz artykuł w CL 2/96) i założeniu kilku tablic pamiątkowych ku czci pomordowanych pod Stanisławowem. Był autorem książeczki „Stanisławów – Gród Rewery” (Wrocław, 1993).

◆ W Nowym Sączu **zmarła najstarsza lwowianka**, pani Weronika Danielewska, przeżyła 106 lat. Jeszcze w setnym roku życia pracowała – całkiem sprawna fizycznie i umysłowo – w kiosku „Ruchu”. Niestety nie spełniło się jej marzenie o odwiedzeniu swego rodzinnego miasta.

◆ W b.r. zmarli obrońcy Lwowa z roku 1918: w lutym – w wieku 101 lat – mecenas **Tadeusz Piziewicz** w Bydgoszczy, a w czerwcu – w wieku 93 lat – **Tadeusz Franiszyn** w Krakowie.

## KULTURA NAUKA

### Kazimierz Twardowski i jego szkoła filozoficzna

W ubiegłym roku przypadła setna rocznica mianowania Kazimierza Twardowskiego profesorem filozofii na Uniwersytecie Lwowskim. Datę tę uznaje się jako początek tzw. lwowsko-warszawskiej szkoły filozoficznej.

Kazimierz Twardowski urodził się w roku 1866 w polskiej rodzinie zamieszkałej w Wiedniu. Tam studiował filozofię pod kierunkiem Franza Brentano, tam zasłynął swą pracą habilitacyjną, która – po wydaniu pt. „O treści i przedmiocie przedstawień” – okazała się



jedną z ważkich pozycji filozoficznych przełomu XIX i XX wieku, wpływając na poglądy czołowych filozofów europejskich (m.in. Husserla).

Twardowski, jako Polak, nie mógł liczyć na karierę naukową w Austrii, a jego marzeniem było wykładać filozofię po polsku i dla Polaków, wybrał więc Uniwersytet Lwowski. Od tego momentu rozpoczął wielkie dzieło wprowadzenia myśli polskiej w główny nurt filozofii europejskiej. Trzeba przypomnieć, że dopiero w latach 1870. Uniwersytet we Lwowie, repolonizowany po kilku dziesięcioleciach narzuconej przez Austriaków germanizacji, zaczął zrzucać z siebie piętno prowincjonalności. Twardowski należał więc do tych, którzy budowali wszystko od początku. Efekt jego pracy był niezwykły: po dziesięciu latach na wykłady Twardowskiego przychodziło po dwa tysiące osób (wiele specjalnie przyjeżdżających z innych miast, wynajmowano największe sale we Lwowie). Uznaje się Twardowskiego za największego z nauczycieli w historii polskiego nauczania akademickiego. Wykształcił ponad 30 profesorów, i to nie tylko filozofów, także w innych dyscyplinach humanistyki (J. Kleiner, M. Kridl, J. Kuryłowicz, Z. Łempicki, R. Gansiniec, M. Gębarowicz). Jego uczniami w zakresie filozofii i psychologii były takie sławy jak J. Łukasiewicz, W. Witwicki, K. Ajdukiewicz, T. Czeżowski, T. Kotarbiński.

Wiele zawdzięczali mu R. Ingarden i W. Tatarkiewicz.

Szkoła Twardowskiego we Lwowie stała się zaczynem dla ośrodków filozoficznych na polskich uniwersytetach po odzyskaniu niepodległości. Jego uczniowie objęli katedry przede wszystkim w Warszawie, a dalej w Wilnie, Poznaniu i Krakowie. Szkoła ta więc stała się ogólnopolską (przed II wojną liczyła ok. 80 osób), lecz jej centrami były Lwów i Warszawa. We Lwowie pozostał Twardowski i Kazimierz Ajdukiewicz, tam wychowali m.in. I. Dąbbską i S. Swieżawskiego. Najwyższy poziom uprawiania filozofii we Lwowie, i to nie tylko w skali polskiej, sprawił, że w latach 1930. do Uniwersytetu Lwowskiego dołączył także krakowianin, Roman Ingarden, choć wyznawał inny kierunek myśli filozoficznej.

Druga wojna światowa położyła kres lwowsko-warszawskiej szkoły filozoficznej, chociaż do lat powojennych utrzymała się jej metodologia, którą respektowali nawet polscy marksiści. Prof. Twardowski zmarł na krótko przed wojną, w r. 1938.

Nie tutaj miejsce na wyjaśnianie charakteru i kierunków filozofii, którą uprawiał Twardowski i jego szkoła. W sposób możliwie przystępny omówił to prof. Jan Woleński z UJ na łamach „Tygodnika Powszechnego” nr 18/96 (jego artykuł wykorzystaliśmy do niniejszej informacji). Prof. Woleński napisał też monograficzną książkę p.t. „Filozoficzna szkoła lwowsko-warszawska”, wyd. 1985). Trzeba tylko generalnie podsumować, że omawiana szkoła była pierwszą i dotąd najważniejszą szkołą w historii filozofii w Polsce. Dokonania Twardowskiego i jego uczniów, a także uczniów tych uczniów, zapewniły międzynarodowy prestiż polskiej filozofii. Idąc dalej, stwierdzić można, że szkoła ta miała niemały wpływ na polską kulturę, a może i na świadomość narodową.

Stulecie omawianej szkoły filozoficznej zostało zaznaczone konferencją naukową, zorganizowaną wspólnie przez stronę polską i ukraińską, a prof. Jan Woleński z Uniwersytetu Jagiellońskiego był jej współprzewodniczącym. Konferencja odbyła się w listopadzie 1995 we Lwowie i Warszawie.

Tadeusz Czerny

Zakarpaciu). Liczba stałych mieszkańców Skolego wynosiła przed II wojną 8 tysięcy, w tym ok. 70% Polaków, reszta to Rusini i Niemcy. Przedmieściami Skolego była Demnia Niżna i Wyżna.

Miejscowość i okolica, zw. Skolszczyzną, mają wybitne walory letniskowe (górski klimat i krajobraz, kąpiele rzeczne i turystyka) i narciarskie, w latach przed II wojną dobrze zainwestowane (wille, pensjonaty, park, ośrodki zdrowia, biblioteki, koncerty). W okolicy schroniska górskie.

**Historia.** Skole, dawniej zwane Aleksandrią, powstało przed połową XVII w., bo w 1660 r. z fundacji Sieniawskich utworzono tu osobną kapelanię, w miejsce dawnej filii rzymskokatolickiej parafii stryjskiej. Od dawna był tu rozwinięty przemysł drzewny (przygotowywano nawet drewno rezonansowe do wyrobu instrumentów muzycznych), wytapiano żelazo z odpadów. W 1888 r. pożar strawił 100 domów, drewniany kościół i inne objekty. Nowy kościół wzniesiono na przeł. XIX/XX w.

Miejscowe olbrzymie obszary leśne weszły w XIX w. w posiadanie bar. Groedłów, którzy prowadzili tu rozwiniętą gospodarkę. Kolejka leśna, użytkowana też turystycznie, prowadziła w głąb doliny rzeki Orawy i w dwóch innych kierunkach.

W r. 1882 zakupiła realność na tzw. Storożce rodzina Młodnickich (malarz Karol Młodnicki i Wanda z Monné, dawna narzeczona Grotgera, oraz córka Maryla Wolska, poetka). W domu tym bywali liczni wybitni przedstawiciele inteligencji lwowskiej, m.in. Karol Mikuli (pianista, uczeń Chopina), Kornel Ujejski, Leopold Staff, Pawlikowscy. Ze Skolego pochodziła rodzina byłego ministra spraw wewnętrznych Andrzeja Milczanowskiego.

**Czasy obecne.** Kościół w Skolem zamienili sowieccy okupanci kolejno na magazyn, elektrownię i stajnię dla bydła, a w końcu uległ całkowitej dewastacji, pozbawiony dachu i wieży, okien i drzwi. Obecnie jest w odbudowie. Duszpasterzem rzymskich katolików jest ks. Jan Nikiel, proboszcz w Stryju.

(A.C.)

#### STARUNIA

Wieś w pow. bohorodczańskim, woj. stanisławowskim, położona w odległości 14 km na pld.-zach. od Bohorodczan. Leży wśród zalesionych wzgrz nad potokiem Łukawiec Wielki, dopływem Bystrzycy Sołotwińskiej, na wys. 417 m n.p.m. W latach 1930. Starunia liczyła

## Lwowska sesja w Krakowie

Rok jubileuszu 50-lecia Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej uświetniło m.in. zorganizowanie w dniach 29–30 kwietnia b.r. przez Instytut Historii tej uczelni III Konferencji Naukowej p.t. „Lwów. Miasto – społeczeństwo – kultura”. Wygłoszone tam referaty są efektem niezwykle szerokiego zainteresowania ze strony naukowców WSP problematyką lwowską i intensywnego korzystania z materiałów, dostępnych dziś we Lwowie. Bywa, że pracownicy naukowcy WSP spędzają corocznie we Lwowie po kilka tygodni, a nawet miesięcy. Do uczestnictwa w konferencji zaproszono naukowców ukraińskich, pracujących we Lwowie.

Problematyka referatów dotyczyła wielu dziedzin historii: zagadnień politycznych, narodowościowych, religijnych, społecznych i gospodarczych, nauki i oświaty, księgozbiorów, archiwów i muzeów, sztuki i architektury.

Otwarcia Konferencji dokonali JM Rektor WSP prof. dr Feliks Kiryk i dyrektor IH prof. dr Henryk Żaliński. Prof. Kiryk zauważył, że Lwów stanowi dla historyków kopalnię tematów, zarówno przez swoją niezwykłą historię i znaczenia, jak i fakt istnienia w tym mieście przebogaty zbiór archiwalnych, bibliotecznych i muzealnych, dostępnych dla polskich badaczy po półwiekowej przerwie.

Wśród ponad 50 referatów najwięcej nowego wniosły naszym zdaniem: prof. F. Kiryka o związkach Lwowa i Krakowa u schyłku średniowiecza; prof. W. Bonusiaka (z Rzeszowa) o powstaniu i działalności sowieckich władz okupacyjnych (IX 39 – VI 41); dra S. Dziedzica o unii Kościoła Ormiańskiego ze Stolicą Apostolską; prof. L. Mazepy (Lwów–Rzeszów) o konserwatorium Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego we Lwowie (założone najwcześniej – po praskim – w całej wschodniej Europie, było wzorem dla kolejnych polskich konserwatoriów); dra H. Kotarskiego ocena zbiorów muzeów Lwowa dla warsztatu historyka, a wreszcie doc. H. Kramarz o solidarności miast małopolskich ze Lwowem w czasie Obrony w l. 1918–1919. Uzyskaliśmy zgodę autorki tego ostat-



Z wystawy „Widoki dawnego Lwowa i Krakowa”, 1996. Wały hetmańskie we Lwowie (przed zasklepieniem Pełtwi). Mal. A. Gattón, ok. 1850. Reprod. z katalogu wystawy, fot. J. Korzeniowski

niego na wydrukowanie go w naszym kwartalniku.

Spośród referatów wygłoszonych przez naukowców ukraińskich najbardziej zainteresowały nas – z natury rzeczy – te, które dotyczyły bliskiej nam tematyki (a była ich zdecydowana większość): kontaktów artystycznych między Krakowem a Lwowem w ubiegłych wiekach, zbiorów muzealnych i bibliotecznych, mecenatu itd.

W czasie trwania konferencji otwarto w krakowskim Muzeum Historycznym (w Krzysztoforach przy Rynku Głównym) piękną wystawę: „Widoki dawnego Lwowa i Krakowa”. Te drugie pochodzą z krakowskiego MH, te pierwsze przywieziono ze Lwowa. Na uwagę zasługuje sposób wyeksponowania obrazów: widoki nie zostały uszeregowane osobno, miastami, lecz zestawione wedle treści – analogii tematycznej, co tylko podkreśliło jednorodność obu miast. Efekt bardzo interesujący.

Stanisław Sochaniewicz

## Z krakowskiej WSP

Z tegoroczną Konferencją Naukową „Lwów. Miasto – społeczeństwo – kultura” (o której piszemy wyżej) zbiegło się wydanie tomu o takim samym tytule, lecz stanowiącym pokłosie podobnej konferencji z 1992 r. (Prace Monograficzne, nr 194, Wyższa Szkoła Pedagogiczna, Kraków 1995).

W tomie znajdujemy 16 rozpraw, których tematyka obejmuje okres od re-

nesansu po wiek XX, napisanych przez naukowców krakowskich (WSP, UJ, AWF i Archiwum PAN), z Katowic oraz ukraińskich. Tematy są różnorodne, dotyczą zagadnień z zakresu historii politycznej i społecznej (o szlachcie galicyjskiej, okupacji rosyjskiej 1914–15 r. i narodzinach ruchu ludowego), oraz szeroko pojętej historii kultury: szkolnictwa (gimnazja, szkoła PP Benedyktynek we Lwowie, szkolnictwa muzycznego), księgozbiorów, czasopism naukowych, prasy i wydawnictw, architektury (nurty i tendencje w architekturze Lwowa pocz. XX w., pałac Dzieduszyckich), kultury fizycznej w poł II poł. XIX w., ludzi kultury i nauki (W. Łoziński, K. Badecki).

Skoro mówimy o krakowskiej WSP, nie sposób nie wspomnieć o działalności jej pracownika naukowego, dra Henryka Kotarskiego, miłośnika, znawcy i niezłomnego propagatora Kamieńca Podolskiego, historii tej Twierdzy Rzeczypospolitej i jej znaczenia dla naszej suwerenności. Dr Kotarski często gości w Kamieńcu Podolskim, prowadzi tam badania i walnie przyczynia się do poznania w Polsce tego niezwykłego miasta. Ktoś wyraził się kiedyś, że Kamieniec swym położeniem, obronnością i malowniczością przypomina Toledo w Hiszpanii (albo je przewyższa), ale Toledo jest sławne na całym świecie i tłumnie zwiedzane, a o Kamieńcu mało kto wie. Oby działalność dra Kotarskiego doprowadziła do spopularyzowania tego grodu wśród Polaków i nawiązania z nim przez Kraków stosunków kulturalnych i turystycznych. Ułatwić ma to odbudowywana z pomocą Krakowa przy kamienieckim Rynku kamieniczka, w której ma się mieścić „Krakowski Dom”.

Przy okazji: w CL 1/96 na str. 26 zamieszczono zdjęcie katedry w Kamieńcu Podolskim, a podano tylko nazwę miasta. Zwróćmy uwagę na fasadę świątyni: jest ona dziełem Jana de Witte (o którym też była mowa w poprzednim numerze CL, str. 32–33). Przed fasadą stoi wieża – niegdyś minaret, z czasów, gdy Turcy zamienili katedrę kamieniecką na meczet (lata 1672–99).

Andrzej Chlipalski

ponad 2000 mieszkańców. Rozciąga się na przestrzeni wielu kilometrów. Występują tu pokłady wosku ziemnego i dwa źródła: siarczane i słone, w przeszłości była także zupa solna.

Wedle miejscowej tradycji, wieś jest bardzo stara – stąd jej nazwa, liczy conajmniej 500 lat. W źródłach pisanych istnieje wzmianka z roku 1378, że książę Władysław Opolski podarował wieś Dragomirowi.

Starunia stała się sławna na świecie dzięki znajdowanym tam od 1907 r. szczątkom mamuta i nosorożców włochatych, a wśród nich zwłaszcza jedynego na świecie zachowanego niemal w całości (ze skórą), znajdującego się obecnie w krakowskim Muzeum Przyrodniczym. Mamut i inny nosorożec weszły do zbiorów lwowskiego Muzeum Dzieduszyckich.

(M.T. i H.K.)

Objaśnienie sygnatur autorskich:

A.C. – Andrzej Chlipalski

T.K. – Tadeusz Kukiz

H.K. – Henryk Kubiak

M.T. – Maria Taszycka

Errata:

Kościół parafialny w Dobromilu został wzniesiony w XVI w., a nie w XVII, jak mylnie podano w nrze 1/96.



Herb Ziemi Dobromilskiej  
(do hasła Dobromil w nrze 1/96)

## Swoi i obcy o sztuce naszej ziemi

Od 57 lat ukazuje się **Biuletyn Historii Sztuki**, wydawany w obecnej dobie wspólnie przez Instytut Sztuki PAN i Stowarzyszenie Historyków Sztuki. Ostatnio otrzymaliśmy nr 3–4 za rok 1995, wyjątkowo dla nas interesujący, bo poświęcony w większości architektury i sztuce Małopolski Wschodniej. Ciekawe, że w tomie piszą zarówno autorzy polscy, jak i niepolscy, ci ostatni mocno jednak zaangażowani w problematykę polskiej spuścizny na tym obszarze. Warto odnotować prace, które wzbogacają naszą wiedzę o bliskiej nam Ziemi.

Aż trzy artykuły poświęcono Profesorowi Mieczysławowi Gębarowiczowi (1893–1984), człowiekowi, który z całą świadomością skazał się na samotne przeżywanie niedostatku i poniżeń, by przez lat 40 stać na straży pozostałego we Lwowie dorobku polskiej kultury.

Andrzej M. Rudnicki, pracownik Wydziału Architektury obecnej Politechniki Lwowskiej, pisze o problemach i kierunkach ukraińsko-polskiej współpracy naukowej w zakresie urbanistyki i architektury. Podkreśla z jednej strony zbieżność warunków naturalnych oraz historyczne związki (chodzi głównie o tzw. Galicję, która – jak pisze – „podziela się gdzieś 50 lat temu”), z drugiej strony zaś ogromne zapóźnienie tego obszaru w rezultacie włączenia go do ZSRR. Warto zacytować słowa autora:

*(...) „na Ukrainie badania naukowe i praktyka ochrony i restauracji historycznego środowiska miast znajduje się w nieporównanie gorszym stanie, niż to ma miejsce w Polsce (...) Teraz ukraińscy badacze będą musieli włożyć bardzo wiele wysiłku, żeby dorównać do poziomu, który został już osiągnięty w Polsce (...)”*

Siergiej R. Krawcow z Wydziału Sztuki Żydowskiej Uniwersytetu w Jeruzolimie (!) omawia kompozycję i symbolikę miast nowożytnych na Rusi Czerwonej, rozumiejąc pod tą nazwą nie tylko interesujący nas obszar, ale także tereny województw lubelskiego i rzeszowskiego. Chodzi tu o takie miasta (lub

byłe miasta), których plany skonstruowano na schemacie miast średniowiecznych, z uwzględnieniem jednak późniejszych potrzeb społecznych. Przypomnijmy, że miasta średniowieczne w Polsce były oparte na szachownicowym układzie ulic, z rynkiem pośrodku i kościołem nie opodal niego (vide Kraków, Poznań, Lwów, Warszawa i setki innych, większych i mniejszych). Zasadę tę importowano z Zachodu, bo taki był (i nadal pozostaje) kierunek przepływu kultury i cywilizacji do Polski. W czasach późniejszych plany nowych miast, dostosowywano do nowych potrzeb społecznych, uwzględniając wielkopańską rezydencję czy kościoły różnych wyznań. Te ostatnie wątki interesują Krawcowa.

Siergiej Jurczenko z Kijowa rozpatruje „Krzyżowe kościoły Ukrainy w pierwszej połowie XVII w.". Jak można się domyślić, analizowany przez niego materiał dotyczy wyłącznie Małopolski Wschodniej (Brzeżany, Buszcze k. Brzeżan, Dunajów k. Lwowa, Firliejów k. Rohatyna, Felsztyn k. Sambora, Husiatyn, Janów k. Doliny, Jazłowiec, Kulików, Mościska, Podhajce, Sokal, Skała Podolska, Tuligłowy k. Rudek, Założce k. Złoczowa, Złoczów, Złoty Potok, Żółkiew i jeszcze kilka innych) oraz Kamieńca Podolskiego.

Rzecz dotyczy więc grupy kościołów o architekturze należącej do wielkiej rodziny gotyku, choć trudno je określić

Kościół w Felsztynie. Fot. W. Łabiniec, 1996



jako *sensu stricto* gotyckie. Tu trzeba wyjaśnić, że architektura gotycka w swym kilkunastowiecznym pochodzie z Ile-de-France, gdzie osiągnęła pełnię, dotarła do dalekich rubieży Europy na północy, południu i wschodzie, adaptując się do czasu i miejsca swych nowych gniazd (cechy lokalne, wynikające z miejscowych, materiałów, możliwości technicznych itd.). W konsekwencji ów gotyk na obszarach odległych nie jest już tym, czym jego pierwowzory. Zwróćmy uwagę na różnicę między katedrą Notre Dame a np. kościołem Mariackim. Katedra wrocławska, zgodnie z geografią, plasuje się gdzieś pośrodku.

Na prowincję dawnej Ziemi Czerwieńskiej – nie licząc bliższych i większych ośrodków jak Lwów, Przemyśl czy Drohobycz – doszedł gotyk bardzo późno, bo w XVI i XVII wieku, gdy gdzieindziej panował renesans i zaczynał się barok. Tracił więc gotyk swoją pełną jednorodność, pozostając atoli przy charakterystycznej konstrukcji sklepień, ostrołukowym kształcie okien i zdobnictwie.

Rozwiązań jest w konsekwencji bardzo wiele, dotyczą one także poziomego i pionowego kształtu kościołów. Niektórzy budowniczowie preferowali rozwiązania bez transeptu (jak np. krakowski kościół Mariacki, katedra lwowska czy warszawska), inni z transeptem (czyli nawa poprzeczną – jak katedra wawelska). Jurczenko wybrał grupę kościołów, które mają transepty, albo jakby ślad po takim rozwiązaniu w formie kaplic tworzących układ „krzyżowy” rzutu kościoła. Autor zdaje się jednak sugerować, zresztą dość delikatnie, wpływ architektury bizantyńskiej na wspomnianą grupę.

Teza ta wydaje się jednak najzupełniej bezpodstawna i chyba tendencyjna. Architektura cerkiewna, mająca korzenie w Bizancjum, operuje rozwiązaniami „centralnymi”, opartymi na zasadzie rzutu „krzyżowego”, co wynika jednak z całkiem innych przesłanek ideowych i konstrukcyjnych. Warto zaznaczyć, że architektura cerkiewna na interesującym nas obszarze nierzadko odchodziła od rozwiązań „centralnych” na rzecz podłużnych, właśnie pod wpływem schematów zachodnioeuropejskich, re-

prezentowanych przez kościoły rzymskokatolickie. Wynikało to na ogół z narodowości zarówno fundatorów, jak i architektów, związanych – bo jak by inaczej – z zachodnim kręgiem kultury.

Piotr Krasny z UJ omawia najpierw renesansowy kościół w Dobromilu – niedawne „odkrycie” krakowskich badaczy, a nieco dalej uzupełnia biografię Jana de Witte, napisaną przez prof. Zbigniewa Hornunga, o której informowaliśmy w CL 1/96.

Andrzej Baranowski z Instytutu Sztuki PAN w Warszawie opisuje „Oprawy uroczystości koronacyjnych wizerunków Marii na Rusi koronnej w XVIII w.”. Mowa tam m.in. o Matce Boskiej Sokalskiej (dziś u krakowskich Bernardynów) i Podkamieńskiej, o Matce Boskiej z głównego ołtarza u Dominikanów we Lwowie i MB Bolszowieckiej (dwie ostatnie obecnie w Gdańsku).

Prof. Jan Ostrowski i Piotr Krasny podają komunikat o odnalezieniu bliższych informacji biograficznych o genialnym rzeźbiarzu, działającym w XVIII wieku na terenie Małopolski Wschodniej, nazywanym dotąd „mistrzem Pinslem”. Znalezione wreszcie w Przemyślu dokumenty uratowane z Buczacza, z których wynika, że nazywał się Jan Jerzy Pinsel, urodził się w przedziale lat 1715–1725, zmarł ok. 1761 r. Warto przypomnieć, że prof. Ostrowski wskazał swego czasu trzech rzeźbiarzy w Polsce działających, których dzieło należy do szczytów sztuki europejskiej. Są to według Ostrowskiego: Wit Stwosz, Pinsel i „wczesny” Dunikowski.

O J.J. Pinslu pisze też Andrzej Bettlej z UJ.

Omawiany tom zawiera kilka innych jeszcze materiałów, związanych ze Lwowem i Małopolską Wschodnią, a poza tym także inne tematy. Z tych najciekawszy o projektach odbudowy Kamieńca Podolskiego, ale o tym innym razem.

Stefan S. Łukowski

## Książki

📖 Przy omawianiu Roku Lwowskiego '94 w Krakowie (patrz CL nr 1/95) informowaliśmy o studiach podejmowanych przez Zakład Teatru UJ – kierowany przez prof. dra Jana Michalika – nad historią teatru lwowskiego. Studia te owocują już wydawnictwami książkowymi, które mogą zainteresować naszych Czytelników. Oto tytuły wydane w ostatnich 2–3 latach:

– **A. Marszałek:** „**Repertuar Teatru Polskiego we Lwowie, 1875–1881**”, Universitas, Kraków 1992;

– **A. Marszałek:** „**Repertuar Teatru Polskiego we Lwowie, 1881–1886**”, Universitas, Kraków 1993;

– **B. Maresz, M. Szydłowska:** „**Repertuar Teatru Polskiego we Lwowie, 1886–1894**”, Universitas, Kraków 1993;

– **M. Szydłowska:** „**Cenzura teatralna w Galicji doby autonomicznej, 1867–1918**”, Universitas, Kraków 1995. Praca ta odświeża treść nieznanych dokumentów z archiwów lwowskich, dotyczących ingerencji cenzorskich o podłożu politycznym, społecznym, religijnym i obyczajowym.

📖 **Prof. Mieczysław Inglot** wydał tom, który zawiera dwie niezwykle ciekawe prace: „**Polska kultura litercka Lwowa lat 1939–1941**” oraz „**Ze Lwowa i o Lwowie**” (Wydawnictwo Towarzystwa Przyjaciół Polonistyki Wrocławskiej, Wrocław 1995), obie poświęcone poezji, choć ta pierwsza nie tylko.

Ta pierwsza – jak łatwo się domyśleć – dotyczy okresu tzw. pierwszej okupacji sowieckiej. Zleciało się wtedy do Lwowa mnóstwo uciekinierów z zachodniej Polski, różnych zawodów, pozycji i zabarwienia, pojawiło się też wielu literatów, od Boya–Żeleńskiego poczynając. Zjechała też sama Wanda Wasilewska i cała hurma literatów komunistycznych lub komunizujących. To oni, a nie lwowianie utworzyli specyficzne środowisko, które rycło zostało wessane do „Związku Pisarzy Radzieckiej Ukrainy”, a do jego lwowskiego zarządu weszli: Boy–Żeleński, Dan, Górńska, Wasilewska i Wat. W tym miejscu trzeba mieć pretensję do Autora, że całe to

zbiegowisko spod ciemnej gwiazdy nazywa „lwowskim”, bo właśnie lwowianie przeważnie nie dali się do tego wciągnąć, w każdym razie nie postradali godności do reszty, tak jak przyjezdni (nie wyłączając Boya, niestety). Z tych nieuległych, część została niebawem aresztowana i wywieziona na „nie-ludzka ziemię” (np. Beata Obertyńska). Nie uniknęli wywózki lub aresztowania komuniści, gdy przestali być potrzebni, albo się narazili. Z tych pierwszych pamiętamy m.in. Aleksandra Wata (i jego „Mój wiek”, napisany po wojnie na Zachodzie), do tych drugich należał Władysław Broniewski, który napisał wtedy kilka wierszy o wydzwiku antysowieckim, np. „Rozmowa z historią” (1940). Przytoczmy dwie ostatnie zwrotki:

*Rewolucyjny poeta  
ma zginąć w mamrze sowieckim?!  
Historio, przecież to nietakt,  
któs z nas pro prostu jest dzieckiem!*

*Więc wstydz się, sędziwa damo,  
i wypuść z Zamarstynowa...  
(Na kryminał zaraz za bramą  
zasłużymy sobie od nowa).*

Jeszcze inni, jak krakowski literat Adam Polewka uciekli, czyli „repatriowali się” do Generalnej Gubernii!

Warto przypomnieć także Stanisława Jerzego Leca – tak, tego Leca, który w latach powojennych pisał „Myśli nieuczestane”. Wtedy jednak tworzył co innego, oto próbka:

*List przesłany poetą (!) do Kijowa  
Przywitajmy się dzisiaj, spowici jedną  
ojczyznę –  
już nie dzieli nas nóż Zbruczna gleba  
Ukrainy,  
zawsze już tylko będzie w pamięci  
srebrną bliźną,  
ta rzeka pieśnią naszą przez historię  
płynąć.*

*Deszcz gwiazd czerwonych serca  
zmęczone użyźnił  
i zorza flag codziennie w oczach  
dzień nam budzi,  
tu można sercem rosnać, bo jest  
wiele miejsca w ojczyźnie,  
jest kogo do piersi przycisnąć, bo  
dwieście milionów ludzi.*

Przytoczone wiersze pochodzą z drugiej części tego samego tomu. Stanowi ona małą antologię poezji (tej plugawej i tej autentycznej), pisanej w czasie sowieckiej okupacji, a także poezji o Lwowie, tworzonej po latach w kraju i na emigracji. Wszystko warto przeczytać.

Stefan S. Łukowski



Na łamach polonijnego nowojorskiego „Nowego Dziennika” ukazywały się odcinki wspomnień lwowskich pióra Adama Kozłowskiego. Cieszyły się dużym powodzeniem czytelników, przeto wydawca gazety zdecydował się na wydanie opowieści „Lwów – wizja utraconego miasta” w formie książkowej.

Adam Kozłowski urodził się – przypadkowo – w Wiedniu w listopadzie 1914 roku, gdzie jego rodzice szukali schronienia przed nawałą wojsk rosyjskich podczas I wojny światowej. Widać ten przypadek zaważył na jego życiu, bo los po II wojnie światowej rzucił go do Brazylii, gdzie zmarł w 1985 r. Przyszło mu zatem kochać rodzinny – mimo wszystko – Lwów, a szczęśliwie ową tęsknotę przelewać na papier, odbudowując wizję utraconego miasta. Miasta, które obrośło opowieściami i legendą, do którego tęsknią nie tylko ci, których dziejowa zawierucha rozrzuciła po świecie, ale i ci, co wchłaniają opowieści o utraconej Arkadii – Lwowie. Bo jak tu nie tęsknić, gdy autor z pełną powagą – powołując się na naukowy autorytet znamienitego geografa prof. Romera – wprowadza czytelnika do Lwowa, w którym uczniowie prof. Romera przejęci wprowadzaniem nowej metody w nauce – heurystycznej czyli odkrywczej – udawali się „do miasta w poszukiwaniu nie wielkiego działu wód, ale... wielkiego rozdziału wódki”.

Niestety autor nie uchronił się przed popełnieniem błędów. Ale pisząc tak wspaniałą opowieść pod niebem Rio de Janeiro, polegając na swej – i być może przyjaciół – pamięci, pozbawiony biblioteki polskiej, można a nawet należy mu te błędy wybaczyć. Zresztą zapanował nad nimi prof. Ignacy Szenfeld, który opatrzył książkę wstępem i przypisami. Jedno, co wydawcy zarzucić należy, to brak indeksu nazwisk. Wszak przez kar-

ty książki przewijają się dziesiątki interesujących i znanych nazwisk.

Trudno namawiać czytelnika do lektury tej książki, boć za Oceanem publikowana i pewnie mało która biblioteka w Polsce ją posiada. Jeśli jednak komuś w ręce wpadnie, nie można przejść obok niej obojętnie. Warto poświęcić jej trochę cennego czasu. A może i u nas znalazłby się wydawca tej książki....

Janusz M. Paluch

## Kronika



Włodzimierz Puchalski

□ W Niepołomicach podpisano w styczniu b.r. akt notarialny przekazania temu miastu – na ręce burmistrza Stanisława Kracika – **spuścizny twórczej i pamiątek po Włodzimierzu Puchalskim**, znakomitym fotografiku i filmowcu, przyrodniku, myśliwym i podróżniku, który przed 17 laty zmarł na Antarktydzie. Zbiory (o wartości ponad 600 tys. zł = 6 miliardów starych złotych) zostały ofiarowane przez wdowę p. Alanę Puchalską i córkę p. Annę Żelewską dla niepołomiczkiego muzeum, które przy tej okazji zostało przekształcone w Zespół Muzeów o trzech oddziałach: historycznym, przyrodniczym oraz sztuki nowoczesnej (ten ostatni tworzy kolekcja przekazana też niedawno przez właścicielkę galerii, historyka i zbieracza sztuki współczesnej Annę Marię Potocką). Całość zostanie pomieszczona w gotyckim zamku Kazimierza Wielkiego.

W skład spuścizny po W. Puchalskim wchodzi 150 000 przedmiotów, w tym 2/3 to negatywy zdjęć, reszta to aparaty fotograficzne, albumy, taśmy

z nagraniami. Wśród negatywów sporą część stanowią zdjęcia Lwowa, Czarnohory, zaleszczyckich winnic, pejzaże Podola i Wołynia. W skład zbiorów wchodzi również dorobek twórczy Romana, brata Włodzimierza, oraz Władysława, ich ojca. Roman Puchalski był świetnym narciarzem i wspaniałym fotografikiem – znane są jego zimowe zdjęcia z wypraw narciarskich we Wschodnie Karpaty. Zginął w sowieckiej katordze w Magadanie.

Obu braciom Puchalskim poświęci-  
my osobne wspomnienie.

□ W maju b.r. była czynna w Krakowie (w parterowych salkach Collegium Maius – UJ) wystawa rysunków ze „**Szki-cownika kresowego**” **Mariana Krato-chwila**, które artysta ofiarował ostatnio Bibliotece Jagiellońskiej. Na zbiór składa się 80 szkiców, wykonanych ołówkiem i piórkiem o tematyce szerokiej, dotyczącej świata, który już nie istnieje: stare obiekty drewnianej architektury, typy wiejskie i małomiasteczkowe, sceny rodzajowe (jarmarki, tańce), wreszcie wiejskie krajobrazy i studia roślin. Kratochwil jest świetnym rysownikiem; jego szkice czasem o satyrycznym posmaku, są niezwykle sugestywne.

Wśród tych kapitalnych rysunków powstałych w trakcie wędrówek przez Podole, Wołyn i Polesie w latach międzywojennych (1929–38), znajdujemy takie, które z innych jeszcze powodów interesują nas szczególnie: widoki Podkamina, w tym prześliczne staropolskie domy podcieniowe, typy żydowskie z tegoż Podkamina, typy polskich chłopów i drobnomieszczan ze Złoczowa, Sądowej Wiszni czy Rawy Ruskiej, chata huculska...

Marian Kratochwil urodził się w 1906 r. w Kosowie; jego ojciec był sędzią, matka – Franciszka z Lewickich – śpiewaczką operową. Zaczął studia filozoficzne na Uniwersytecie Lwowskim, ale napotkany przezeń wybitny malarz-batalista Stanisław Batowski pociągnął go do sztuki i był pierwszym nauczycielem. Studia akademickie (ASP w Warszawie odbył Kratochwil późno, bo dopiero w l. 1936–37. Przyszła wojna, udział w kampanii wrześniowej, wędrówka z Wojskiem Polskim przez Eu-

ropę. Po wojnie osiadł w Londynie, dużo podróżował i malował. Wraz z żoną, malarką angielską założył szkołę malarską. Pierwsze wystawy w kraju miał w l. 1980–81.

Obecną wystawę Artysta dedykował nieżyjącym już przyjaciółom z Małopolski Wschodniej: malarzowi Stanisławowi Batowskiemu i pisarzowi Leopoldowi Buczkowskiemu.

□ **Pani Karolina Lanckorońska** zamieszka od czasu do czasu w Tygodniku Powszechnym „**Portrety z pamięci**”. Są to całkiem osobiste, niejako rodzinne wspomnienia o wybitnych współczesnych postaciach, wywodzących się przeważnie z kręgu arystokracji. Tym więc ciekawsze, bo widziane od strony na ogół mało dostępnej dla „zwykłych śmiertelników”, nawet biografów. W 1994 r. było wspomnienie o gen. Tadeuszu Komorowskim–Borze i zamku w Świrze, a ostatnio w nrze 17/96 o namiestniku Galicji Andrzeju Potockim, zamordowanym we Lwowie przez nacjonalistę ukraińskiego Syczyńskiego w 1908 r. (w CL 3–4/95 pisaliśmy o śmierci wnuka namiestnika i jego imiennika Andrzeja Potockiego, prezesa KIK w Krakowie).

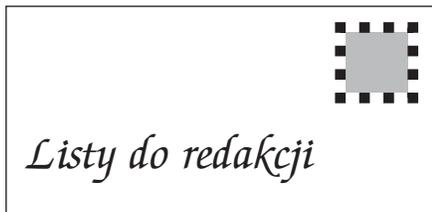
□ **Prof. dr Stanisław Sławomir Nicieja** został rektorem Uniwersytetu Opolskiego (powstałego przed dwoma laty „na bazie” tamtejszej WSP). Prof. Nicieja jest historykiem (ur. 1950), dla nas niezapomnianym, bowiem wśród 14 napisanych przezeń książek, czołowe miejsca zajmują „Cmentarz Łyczakowski we Lwowie 1786–1986” i „Cmentarz Obrońców Lwowa”.

Magnificencji składamy gratulacje i serdeczne życzenia dalszych sukcesów. Rozumiemy rozliczne obowiązki rektorskie i profesorskie oraz szerokie zainteresowania historyczne, ale prosimy nie zapominać, że Pańskie przebogatę archiwum biografistyki lwowskiej i zdobyta wiedza na ten temat muszą dalej owocować. Pozwalamy sobie przypomnieć nasze sugestie sprzed lat: prosi się o historie znakomitych lwowskich rodów, które przez pokolenia dały Polsce licznych uczonych, polityków ludzi kultury i żołnierzy niepodległości.

Czekamy na monografie Strońskich, Hausnerów, Longchamps'ów, Łomnickich i jeszcze kilku innych. Wielka to praca, ale przecież Profesorowi pomogą doktoranci, magistranci. My też pomożemy!

☐ Na kolejnej **wystawie w krakowskim Domu Matejki** (czerwiec–wrzesień '96), poświęconej żonie Jana – Teodorze z Giebułtowskich Matejkowej, wystawiono portret ich czworga dzieci, wypożyczony ze Lwowa (po raz pierwszy od 103 lat). O burzliwych losach tego obrazu pisaliśmy w poprzednim numerze CL (str. 38), zamieściliśmy tam też jego reprodukcję (str. 42).

☐ W czerwcu odbył się w Krakowie na stadionie „Wawelu” **mecz piłki nożnej** oldboyów, p.t. „Górski show”, zorganizowany z okazji 75. rocznicy urodzin słynnego trenera Kazimierza Górskiego. Przypomnijmy, że Górski to lwowianin z krwi i kości (aktywny w warszawskim środowisku Lwowian), a przez wiele lat powojennych był osobistością numer 1 w polskim futbolu. Mecz został rozegrany między „złotą drużyną”, przywiezioną przez Górskiego z Warszawy, a piłkarzami krakowskimi. Po obu stronach były same „wielkie nazwiska” polskiej piłki nożnej ubiegłych lat. Zwyciężyli krakowianie.



Najpierw list ze Lwowa, od p. Kazimierza Dąbrowskiego:

*Szanowny Panie Redaktorze!  
Nasza współpraca i kontakty rozszerzają się, mam nadzieję ku wspólnemu zadowoleniu. Kwartalnik „Cracovia-Leopolis” redagowany przez Pana, z ogromnym zainteresowaniem czytany jest przez lwowiaków. Zawiera on bardzo ciekawe artykuły, z których dowiadujemy się o wielu nieznanych nam fak-*

*tach, lub wspominamy zapomniane już zdarzenia z naszej przeszłości. Bardzo dużo daje kwartalnik młodzieży, która niestety przez długie lata karmiona była łże–historią. Ale taka już była nasza dola, i może nie tylko nasza.*

*Artykuły „Pogrzeb Nieznanego Żołnierza” Z. Oleszczyka, „Arcybiskup Lwowski J. Bilczewski” ks. Franciszka Płaczka i „Kraków–Lwów. Szaść wieków razem” i inne zrobiły duże wrażenie i przyjęte były z wdzięcznością, bo w sercach naszych zbudziły to, co w codziennych troskach poszło w zapomnienie i drzemało – poczucie naszej dumy narodowej, poczucie jedności naszego Narodu. Fragmenty listu pasterskiego na Wielki Post 1923 ks. Arcybiskupa Bilczewskiego „O miłości Ojczyzny” – zawsze aktualne, przeczytane na jednym z zebrań TKPZL, wywarły na słuchaczach ogromne wrażenie i dały wiele do myślenia. (...) Mam nadzieję, że nasza przyjaźń, która nawiązała się za pośrednictwem kwartalnika, będzie trwała. Będzie ona jakby mostem między nami, między dwoma miastami, Krakowem i Lwowem, które mają dużo wspólnego i tak wiele znaczyły w rozwoju naszch dziejów.(...)*

Autor listu wyraża także wdzięczność za niesioną z Krakowa pomoc materialną dla najbardziej potrzebujących, a także za opiekę nad żołnierskimi grobami z lat 1918–20 na cmentarzu Janowskim, w czym największa zasługa pp. Łucji Hładij-Gedl i Adama Gyurkovicha.

Dziękujemy za miłe słowa. Cieszymy się, że nasz kwartalnik dociera do młodzieży. Natomiast mamy sygnały, że nie dochodzi do części środowisk pozalwowskich, a tamtejszym działaczom (i nam) bardzo na tym zależy.

List z Krakowa (drukujemy za zgodą Nadawczyni):

*Bardzo gorąco dziękuję Panu Redaktorowi za napisanie wspomnienia o Profesorze Franciszku Groźrze i zdjęcie tego cudownego Lekarza. Dzięki Panu po 38 latach mogłam pokazać mojej córce, komu zawdzięcza życie.*

*Moja córka Ola, ur. 9.1.58 w Krakowie w Szpitalu Narutowicza (poród kle-*

szczowy, zamartwica) – lekarka nie dała żadnej nadziei, że dziecko przeżyje. Moja matka (urodzona w Dolinie, woj. stanisławowskie) poprosiła Profesora o pomoc. Przyjechał natychmiast, zbadał, przeprowadził transfuzję krwi i powiedział: „módl się o zdrowie dla córeczki, a ja będę ją leczył”. Przez dwa lata chodziłam dwa razy w tygo-

dniu do domu Profesora na Krupniczą, a On leczył córkę. Nigdy nie wziął ode mnie, ani mojej Matki grosza.

W moim sercu do końca mojego życia zajmuje Profesor pierwsze miejsce. Podobnego lekarza już nigdy nie spotkałam. Pokój Jego duszy. (...) Z wyrazami wielkiej wdzięczności

Krystyna Witek

---

## Errata

Niestety! Mimo parokrotnych korekt każdego numeru, trudno uniknąć błędów.

**W nrze 3–4/95** w artykule „Pogrzeb Nleznanego Żołnierza” aż dwukrotnie (str.2 i 4) podano o 75. rocznicy złożenia zwłok Nieznanego Żołnierza pod arkadami na placu Saskim w Warszawie. Chodziło oczywiście **siedemdziesiątą** rocznicę (1925–1995).

**W nrze 1/96** w notce biograficznej p. Aurelii Mikulińskiej-Korczyńskiej (str. 14) na samym końcu błędnie podano tytuł drugiego z wydanych przez nią tomów. Brzmi on: „O Indiach”, a nie „O Juliach”!

Opis zdjęcia na str. 26 nie jest wystarczający. Przedstawia ono **katedrę w Kamieńcu Podolskim**, a autorką zdjęcia jest p. Krystyna Stafińska.

**W nrze 2/96** kilka błędów zawiera spis treści. Zaraz na początku wystąpił „czeski błąd” w imieniu Ks. Kardynała **Franciszka** Macharskiego. W pozycji

Słownika geograficzno-historycznego zgubiono **Nowe Miasto**. Autorka artykułu o Biuletynie FOPnU to pani **Teresa** Dutkiewicz, a nie Krystyna. Ten sam błąd powtórzył się w podpisie pod jej zdjęciem na str. 28.

Nie wystarczający jest opis zdjęcia na str. 10. Trzeba dodać, że Jerzy Tymczik siedzi **pierwszy z lewej** strony.

W opisie zdjęcia na str. 27 błędnie wydrukowano nazwisko znakomitego twórcy Wesołej Lwowskiej Fali: nie Budziński, lecz **Budzyński**.

Na str. 30 druga informacja zaczyna się błędnie. Chodzi o „**Gazetę Le-karską**”, a nie „Gazetę Lwowską”.

I wreszcie w tytule artykułu (dokończenia) na str. 48 napisano błędnie: do 1939 r., a ma być: **od 1939 r.** Na str. 14 (a nie 16!) ten sam tytuł brzmi prawidłowo.

Za błędy serdecznie przepraszamy przede wszystkim Ks. Kardynała i p. Teresę Dutkiewicz, Autorów oraz wszystkich Czytelników.

---

Czasopismo Oddziału Krakowskiego  
Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo Wschodnich

---

Redaguje zespół: Andrzej Chlipalski (redaktor naczelny), Barbara Kościak, Janusz M. Paluch.

Opracowanie graficzne: Bohdan Prądzyński

Rada Redakcyjna: Andrzej Chlipalski, Barbara Czalczyńska, Barbara Kościak, Romana Machowska, Andrzej Olszewski, Janusz M. Paluch, Krystyna Stafińska, Maria Taszycka, Adam Żarnowski

---

Adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich,  
31-111 Kraków, ul. Piłsudskiego 27

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiestacji nadesłanych materiałów, a także wprowadzania śródtytułów. Artykułów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Copyright by Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo Wschodnich, Oddział w Krakowie

---

Druk: Poligrafia Kurii Prowincjalnej Zakonu Pijarów, 31-015 Kraków, ul. Pijarska 2

---